

SZTURM

miesięcznik narodowo - radykalny nr 33/2017 (06) ISSN 2450-5439



U77

Szturm miesięcznik narodowo-radykalny nr 33 2017

[Michał Walkowski - "Szturmowcy idą pierwsi"](#)

[Miłosz Jeziński - "Festung Europa?"](#)

[Leon Zawada - "Groupe Union Defense: ikona awangardy NR"](#)

[Patryk Płokita - "Michael Collins, „Historia 1914-1918 - Jak udało się Irlandii postawić sprawę jasno”](#)

[Marta Niemczyk - "Miejski \(bez\)ruch"](#)

[Tomasz Dryjański - "Nacjonalizm czy biznes?"](#)

[Jan Kuśmierczyk - "Nacjoniści XXI wieku"](#)

[Grzegorz Ćwik - "O przyszły ustrój dla Polski"](#)

[Adam Busse - "Relacja z manifestacji pod Teatrem Powszechnym"](#)

[Kacper Sikora - "Rodzina tradycyjna - nadzieja czy przeżytek?"](#)

[Marek Kubiński - "Szwedzki młot na miękki konserwatyzm. Recenzja "Powrotu prawdziwej prawicy"](#)

[Witold Jan Dobrowolski - "Totalna opozycja czy totalna hipokryzja?"](#)

[Bartłomiej Dejnega - "Czym jest ruch Alt-Right?"](#)

[Artur Chasikowski - "Zdażyć przed świtem"](#)

[Redakcja - "Relacja z wyjazdu "Szturmu" na manifestację Identitäre Bewegung Deutschland w Berlinie 17 VI 2017 r."](#)

Michał Walkowski - "Szturmowcy idą pierwsi"

Mając wieść nacjonalistów do intelektualnych (czasem nie tylko) starć z naszymi oponentami, a przynajmniej w jakiejś mierze roszcząc sobie do tego prawo, nasze pismo musi mieć solidne fundamenty ideologiczne. Wątpię, by znalazł się ktoś poważny, kto zaprzeczy, iż nasze starania do budowy owego gruntu są marne. Nie mam jednak na celu przytaczać tutaj szczegółów dotyczących naszych dotychczasowych osiągnięć, bo przypominają o nich często w razie różnorodnych potrzeb nasi redaktorzy. Zawsze staramy się patrzeć w kierunku przyszłości. Myśląc o tym wiedzeniu należy pamiętać, że powinno mieć ono charakter teoretyczny, choć nie bez przełożenia na sferę działań. Niektórzy wobec zagadnienia roli filozofów w myśli Marksa stawiają tezę, iż to on ufundował podwaliny pod teorię o konieczności zaangażowania myślicieli w kwestie polityczno-społeczne. O ile owa teoria faktycznie może mieć sens, tak marksiści (szczególnie ci kulturowi) mylą się w swoich sądach. Źródła koncepcji „aktywnych ideologów” sięgają aż starożytności. Już Platon, jeśli nie wcześniejsi filozofowie, których pisma zachowały się w szczątkach, twierdzili, że takie zaangażowanie jest wybitnie pożądane. Teoria ustroju państwowego z podziałem na trzy główne klasy – wytwórców, żołnierzy oraz rządzących filozofów – może i była utopią, ale można ją traktować w sposób symboliczny lub przynajmniej jako niedościgniony ideał. Z pewnością najwybitniejszy z uczniów Sokratesa tym sposobem wykazał, iż zaangażowanie osób kompetentnych w swoich dziedzinach musi być łączone z odpowiednim miejscem w hierarchii społecznej. W tym szerokim kontekście nawet teorie ustrojowe polskiego RNR „Falanga” zaczynają przypominać w jakiejś mierze platońskie państwo idealne. Zaangażowanie ideologów jest więc bardzo pożądane i stanowi – jak miemam – jeden z filozoficznych fundamentów Europy. Żeby zdać sobie sprawę z tego faktu wystarczy rozejrzeć się dookoła i zaobserwować, że w obecnej rzeczywistości wyrosłej na kanwie ideologii

liberalnych – szczególnie w debacie publicznej – brakuje osób z kompetencjami, które są w stanie dokonywać trafnych analiz, a nie posługują się splotem ogólników, czy hasłami oraz tych krytycznych w zdrowym sensie, więc takich które swoją krytykę popierają stosownie dobranymi racjami i argumentami, a nie zajmują się krytykowaniem wszystkiego, co nie jest zgodne z ich światopoglądem. Chcemy być ludźmi kompetentnymi. Nacjonalista musi być kompetentny. Szturmowiec musi być kompetentny. Na koniec tej części warto dodać, iż pojęcia „filozof”, „myśliciel” oraz „ideolog” traktuję jako ze sobą tożsame. Miłośnik mądrości powinien być osobą refleksyjną i potrafiącą coś ze swoją wiedzą zrobić (powinien być myślicielem), a jeśli chce coś z nią czynić, to tylko poprzez porządkowanie idei, którym to zajęciem trudni się ideolog. Mamy więc wieść. W jakim sensie? Pragniemy – jak to już zostało zaznaczone w poprzedniej części – budować solidne podwaliny intelektualne dla ruchu nacjonalistycznego w Polsce. Oznacza to, że będziemy wykonywać swoją pracę jeszcze staranniej i dzięki temu – miejmy nadzieję – jeszcze skuteczniej. Wiąże się to przede wszystkim z tym, iż chcielibyśmy poszerzyć zakres swojego oddziaływania poprawiając jeszcze bardziej jakość tego, co proponujemy Czytelnikom, zaznaczając swoją obecność w jeszcze większej ilości mediów, czy nawet angażując nowe osoby w nasze dzieło. Walka toczy się nieustannie. My chcemy być do niej przygotowani i pomagać w przygotowaniach innym. Nie jest to jednak niezdrowy patos, ani nawet płytkie, wyświechtane haselko. To stwierdzenie faktu – jakkolwiek pysznie by to nie brzmiało. Od początków historii mamy do czynienia ze starciami wrogich obozów politycznych. Z tego rodzaju starć dialektycznych zawsze wychodził tylko jeden wygrany. Jesteśmy przekonani, że przyszłość Polski i Europy wciąż pozostaje w rękach nacjonalistów. Musimy wykorzystać tę szansę. Nasi przeciwnicy twierdzą obserwując nas, iż „budzą się dawne demony”. My jednak stoimy na straży tożsamości zbiorowych – tożsamości rodziny, narodu, czy wspólnoty narodów w obrębie cywilizacji europejskiej. Należy również dostrzec, iż to dzięki ich

działalności Europa gnije, a owe zepsucie zaczyna docierać również do Polski. Są tego świadomi. Zgnuszenie społeczeństw, ich degeneracja moralna, czy upadek wartości – te zjawiska nie mają miejsca przez przypadek. Teorie spiskowe w dużej mierze warto pozostawić tzw. szurom. Wiele pisano w obrębie środowiska narodowego na temat przyczyn, czy charakteru powyższych procesów, które trawią Europę. Nie mniej – warto o tym przypominać. Równie ważnym elementem tego boju jest identyfikacja oraz poznanie wrogów. Zdaje się, że oni zdają sobie z tego sprawę. Tworzą strony i wiadomości skierowane bezpośrednio przeciwko nam (niekiedy fabrykując lub naciągając fakty) i dochodzi do coraz częstszych starć, konfrontacji, ale nie można zapomnieć też o rzeczy kluczowej – oni w dużej mierze swoją pracę ideologiczną wykonują skuteczniej od nas. Ubierają straszne idee w pojęcia, które pierwotnie znaczyły coś zupełnie odmiennego. Są też dobrze zorganizowani. Kim oni są? KOD, „Krytyka Polityczna”, „Gazeta Wyborcza”? Te szyldy nie wyczerpują nawet w połowie zakresu ich oddziaływań. Osobom z naszego środowiska, które próbują rozważyć „Kto za tym wszystkim stoi?” życzę powodzenia. Ten fragment nie miał charakteru oświecenia Czytelników odnośnie masońskich korzeni zła, które serwują nam liberalne media, organizacje antyfaszystowskie, czy inne grupy stojące w opozycji do nas – nacjonalistów. Ukazuje on jedynie pewien niewielki względem całości zakres wpływów środowisk przeciwnych polskiemu, czy – szerzej – ruchowi narodowemu. Jest kilka kwestii, które powinny nas przeciwko nim jednoczyć. Wymienię i opiszę jedynie tę, którą uznaję za najbardziej kluczową. Jest nią brak negacji obiektywności prawdy. Dlaczego to takie istotne? Nie znam środowiska nacjonalistycznego, które by tej wartości zaprzeczało. Jest ona równocześnie fundamentalną regułą europejskiej filozofii. Relatywizacja prawdy lub zaprzeczanie jej prowadzi do wielu wybitnie negatywnych konsekwencji – nie tylko ontologicznych, logicznych lub epistemologicznych. Przede wszystkim – społeczno-politycznym. Bo skoro nie wiemy lub nie jesteśmy w stanie poznać to, czym jest prawda, to na jakiej

podstawie mielibyśmy budować systemy ustrojowe? Na jakiej podstawie moglibyśmy oddzielić dobro od zła? Nasze przekonanie o istnieniu prawdy (i to – co ważne – prawdy obiektywnej) nie prowadzi nas bynajmniej do tego, że tylko my ją znamy. Przynajmniej tak być nie powinno. Nacjonalistyczny filozof musi zachowywać pokorę wobec wiedzy drugiego człowieka, ale przede wszystkim wobec złożoności rzeczywistości. Wydaje się, że wiele współczesnych autorytetów (nawet tych naukowych) niestety nie podąża tą drogą. Czas to zmienić.

Musimy wieść, bo kto to zrobi za nas? Jako osoby starające się zachowywać wysoką świadomość nie możemy dopuścić do dalszej dekonstrukcji Europy i Polski. Zachowajmy wiarę w to, że przyszłość należy do nas. To quasi-wezwanie do boju, epicka oraz wzniosła momentami deklaracja dalszej wojny niech nas tylko motywuje. Będziemy dalej brnąć w bój kierowani duchem estetyki nacjonalistycznej, rewolucyjnej, szturmowej!

Michał Walkowski

Miłosz Jeziński - "Festung Europa?"

Internet obiegnęła fala owacji dla Polski. Prawica europejska, amerykańska, nacjonaliści... nagle okazało się, że nawet za Oceanem wszyscy wiedzą gdzie leży kraj Polaków i jakie ma zasługi w historii. Chodzi oczywiście o odsiecz Wiedeńska. Polska jest na ustach wszystkich za sprawą powiedzenia STOP szaleńczej polityce migracyjnej zachodnich elit. YouTube obiegnęły migawki z Marszu Niepodległości, który bierze się mylnie za marsze antyimigracyjne, youtuberzy, a także i użytkownicy nie szczędzą komentarzy, deklarują... wyjazd i osiedlenie się Polsce, tudzież zarzekają się iż te wszystkie polish jokes to jakieś bzdury. Takiej polonomanii światowej, podobieństwa do młodopolskiej ludomanii wyraźne, nie obserwowano od dawna, a na pewno w erze internetu nigdy. Już nie jesteśmy jakimś tam postsowieckim kraikiem, nagle internauci odkryli, że Polska to kraj piękny, dość dobrze się rozwijający, a nawet zamieszkały przez ludność całkiem spokojnych, ciężko pracujących "prawdziwych Europejczyków" i co najważniejsze... biali. Niebawem! Przemowa premier Szydło okrążyła kilkakrotnie internet, media głównego nurtu, wywołała kontrowersje w liberalnym światku, ale... setki tysięcy, a może i nawet miliony głosów zachwyty. Alt Right, dla którego Polska czy Węgry były jakimiś egzotycznymi punktami na mapie oporu wobec globalistów stała się nagle liderem regionu, ba nawet Twierdzą Europa. Co ważniejsze ten zachwyty zaczął udzielać się również u nas. O w końcu nas dostrzeżono, nasz trud, wysiłek, odwagę, nasz opór! I nie napisze, że to złe zjawisko, dodam nawet, że owszem wiatry wieją w dobrą stronę, jednak ten statek może obrać zły kurs i rozpędzony rozbić się o skały. Wraku raczej dzisiejsi kibice ratować nie będą, a od rozbitków odwrócą wzrok. Może czas na wiadro zimnej wody wylane na rozgrzane głowy.

Prawo wahadła

Wahadło ideowe, które odpowiada za przewagę jednej bądź drugiej strony sporu wyraźnie wychyliło się w naszą stronę za rządów PO i błędów popełnianych przez obóz liberalny, wolnorynkowy i proeuropejski. Aspirujący do odnalezienia swego miejsca jak i umocowania swych karier na europejskich salonach. Podczas gdy elity owe coraz bardziej odrywały się od suwerena i jego potrzeb, opór wobec ich pomysłów i idei narastał. Zrodził się tak naprawdę z buntu, ale skanalizował po prawej stronie. Duży wpływ miało na to środowisko nacjonalistyczne, ale meta-polityczny, prawdziwy potencjał wykorzystał ktoś inny. Jednak nie będę się w to wgłębiał. Tak czy siak na fali niezadowolenia wahadło owe przylepiło się jak na razie do prawej ściany, wręcz się w nią wbiło. Środowisko narodowe natomiast nie kwapiło się do zdecydowanego ruchu by wahadło owe tam zabetonować, zatrzymać. Czasem odnosiło się wrażenie, iż liderzy zaczęli bać się narastającego radykalizmu i zasłaniając się realizmem, prawidłami politycznymi poczęto odpuszczać na rzecz umiarkowanych opcji. To samo dotyczyło kwestii imigrantów, pojawiły się dywagacje czy przypadkiem nie powinniśmy przyjąć np chrześcijan syryjskich. Gdy jednak w środowisku nacjonalistycznym zaczęło się wrzenie wokół etniczności przyjmowanych znalazły się też głosy proponujące inkorporacyjny nacjonalizm obywatelski. Oś sporu podzieliła środowisko na etno i obywatelskich nacjonalistów. Ci drudzy zasłaniając się często historią i tradycją ruchu narodowego oraz a jakżeby inaczej katolicyzmem (choć i po drugiej stronie stoją twardo katolicy z okrzykiem Deus Vult na ustach, propagujący separatyzm rasowy) wpisany w polskość i pojęcie narodu zdefiniowane kulturowo. Zupełnie omijając aspekt biologiczny. Stosując cytaty może i autorytetów, ale wyjęte z innej epoki, realiów geopolitycznych i kontekstu istniejących ówczesnie problemów, a tak w ogóle to kto powiedział, że ci ludzie byli nieomylni w osądach?

Problem w tym, że linia sporu nie jest proporcjonalna, zwolenników etnocentrycznego nacjonalizmu, łączącego w sobie zarówno aspekt rasowy jak i kulturowy jest zwyczajnie mniej. Za to pozytywni nacjonaści, jak sami się nazywają, idealnie trafiają w hasła umiarkowanej liberalnej prawicy. Tej fajnej, atrakcyjnej dla każdego bezrefleksyjnego proprawicowego leminga. I często w narracje hierarchów kościelnych, którym powoli nie po drodze z 2000 letnim przeszło nauczaniem Kościoła. Tu dochodzimy do punktu smutnej refleksji iż... sytuacja w Polsce nie jest niczym nowym. Zachwyty publiczności internetowej może być krótkotrwały gdy okaże się, że polska prawica równie dobrze będzie rozdawać paszporty kolorowym przybyszom, którzy nauczą swe dzieci wierszyka „Polak mały”, a do tego wykonają gest krzyża, a i jeszcze dobrze pokopią piłkę czy obiją ryj jakiemuś zawodnikowi MMA, boksu pod biało-czerwoną.

Smutna konstatacja polskiego ruchu nacjonalistycznego jest taka, iż stoi on w tym momencie z rozpakowanym potencjałem, na rozdrożu, nie wiedząc, w którą stronę pójść, ani tym bardziej jak do poruszania się po tej drodze ów paliwo z tegoż potencjału wykorzystać. Podobnie jak kraje Europy zachodniej w l 70 i 80. Przypomnę, iż w UK również robiono wielkie antyimigracyjne marsze, we Włoszech ołowiem koszone przeciwników politycznych, w Irlandii wybuchały bomby, a kolorowy przybysz w Szwecji mógł spodziewać się rychłego podłożenia ognia pod centrum azyłowe i pobicia przez skinheadów. Brzmi znajomo? No co prawda u nas polski nacjonalista bomb nie podkłada, do lewaków nie strzela, ale już ktoś o ciemniejszym pigmencie może poczuć się zagrożony. Problem w tym, że tych ciemniejszych przybywa z dnia na dzień i to wcale nie uchodźców z Syrii, ale zwyczajnie studentów, sportowców, czeczeńskich migrantów. W centrach dużych miast spotkanie w Polsce kogoś z krajów MENA też nie wydaje się wielką egzotyką. I tu uwaga.... Europa Zachodnia też zaczynała od jednostek, małych grup, rodzin pracowników. Nic wielkiego. Argumentowano to niską populacją i oczywiście zapotrzebowaniem

na tania siłę robocza, którą na szczęście bądź nie, zastąpili na jakiś czas w Polsce Ukraińcy.

Pragnę przypomnieć, że autostrady jednak budowane były przy udziale pracowników z Zakaukazia, albo i dalszej części Azji. Apetyt polskich, mało innowacyjnych przedsiębiorców na tania siłę robocza jest nienasycony. Z chwila gdy Ukraińcy dostali wizy do UE można spodziewać się odpływu i to rychłego tych, którzy poznali polski rynek, zdobyli tu jakieś doświadczenie i kwalifikacje oraz stosowne papiery na wykonywanie tego czy innego zawodu tak bardzo potrzebnego w krajach bogatszych. Co wtedy zrobią przedsiębiorcy gdy UE wciska nam uchodźców, których trzeba zagospodarować? Tylko czekać na fundusze pomocowe i granty dla biznesmenów, którzy będą kuszeni nimi w zamian za zatrudnienie uchodźców i ich dostosowywanie do europejskich norm. Jak wtedy zachowa się ich silne przeciw lobby w Polsce? Mam wątpliwości co do „stania na straży Rzeczypospolitej do samego końca, ich lub jej”.

Wahadło drży

Wracając do wbitego w prawą ścianę sceny politycznej naszego wahadła, odczuwa już lekkie drgania. O ile przetrwało samo-ośmieszający się KOD i opozycje totalną, której w sumie nie trzeba pomagać w kompromitacji, to wyrosło na lewicy nowe zagrożenie. Partia Razem, RSS, inicjatywy anarchistyczne. Jednak największym zagrożeniem jest to pierwsze. Lewica po klęsce mainstreamu zaczęła i to z powodzeniem budować ruch oddolny. Oczywiście nadal ma kupę sponsorów i grantów mimo odcięcia od rządowej kroplówki. Jest przez to dla nas groźna. Owszem można cieszyć się ze zwycięstw z osłabioną na ulicach Antifa, jednak to nie oni są niebezpieczni. Anarchiści w Polsce to pomyłka. To zero. Przyszłość może, a i pewnie będzie należeć do młodych wilków lewicy.

Zandberg i spółka nie próżnują, odpuścili sobie na dłuższą metę, mimo iż okazjnie akcentują, tematy obyczajowe. Co prawda stopowani są też przez próby forsowania polityki pro imigracyjnej. Jeżeli jednak zrozumieją, iż ten akcent można odłożyć w czasie to zdobędą przewagę. Już dziś mówią o zagrożeniu radykalnym islamem, próbując dzielić jak i prawica imigrantów na dobrych i złych, czyli wpisują się sprytnie w narracje umiarkowanych konserwatystów, co może trafiać do mas. Oprócz kilku historycznych czy pro imigracyjnych prowokacji wykonują świetną robotę prospołeczna. Nie zapominajmy, że Polacy oprócz emocji głosują też portfelem, a że te pierwsze wynikają często z braku kotleta... PiS zdobył władze na tym samym. Póki programy socjalne Kaczyńskiego się sprawdzają dopóty Razem będzie budować sobie front. I punktować rząd przy innych okazjach w gruncie rzeczy podmywając tradycyjalistyczny przekaz, który zresztą strona rządową skutecznie de-konstruuje. W końcu zostaniemy na polu przerzucania się argumentami czysto ekonomicznymi, a te po klęsce neoliberalnych rozwiązań, która już oficjalnie zauważamy staną się dominujące.

Co zostanie po rozbiciu miałkich i skompromitowanych przez rząd postulatów obyczajowych i zrekonstruowanych oraz przemielonych przez lewicowa narracje, która z czasem zacznie narastać? Nic. A na polu rozwiązań prospołecznych w państwie, które zaczyna właśnie swój marsz do wyrównania poziomu życia swych obywateli Razem ni będzie miało sobie równych. Zresztą już dziś zbierają sympatie prostych ludzi działając społecznie, wspierając i nagłaśniając strajki oraz eksmisje. A co robią nacjonaści? Jak zwykle w głębokiej defensywie, gdy ktoś rzuci pomysł dołączenia do strajku zaraz znajda miliony powodów, dlaczego się to nie uda i czemu należy zrobić kolejny marsz ku czci Wyklętych.

Polska lewica znajduje się również w l 60 ubiegłego wieku. Rządy prawicy doprowadziły w końcu do rewolucji studenckich. A gdzie indziej jak nie na uniwersytetach działa Razem? Podobnie jak tam narastały napięcia kulturowo-

ekonomiczne. Szczęściem te drugie, jak na razie, ale tylko na razie zostały zażegnane. Na jak długo? Nie wiadomo, ale wahadełko zaczęło drżeć i wysuwać ze ściany.

Teoria upadku

Polscy nacjonaści w większości uważają, iż upadek Zachodu będzie na rękę centralnej i wschodniej Europie. Snują wszelakie fantastyczne wizje takowej katastrofy od postapokaliptycznych miraży rodem z filmowego Mad Maxa do powstania olbrzymiego kalifatu, albo zapaści ekonomiczno-społecznej i sprowadzenie tych krajów do poziomu afrykańskiego Trzeciego Świata. Z plemionami murzyńskimi biegającymi w ruinach metropolii wyrzynającymi się nawzajem. Co prawda można brać pod uwagę takie warianty, jednak „upadek” będzie zapewne mniej spektakularny, ale za to groźniejszy w skutkach.

Otóż wszelkie resentymenty narodowe, tradycjonalistyczne i inne będące spoiwem zachodnich społeczeństw przez setki lat, albo i dłużej znikną. Zniknie tama dla sączącego się zewsząd liberalnego jadu. Zniknie wewnętrzny opór, znikną wątpliwości i wąpiący. Liberalizm i kulturowy marksizm ustanawiając hegemonię ideową w sojuszu z wielkim kapitałem posiadającym już wtedy nieograniczona władze i marionetkowy rząd dokona ekspansji z pełną mocą, wszelkimi środkami i surowcami na kraje, które uznawano za naturalne kolonie podwykonawcze. Jak Polska właśnie, które wraz z innymi państwami Europy Środkowo-Wschodniej się buntuje.

Elity zachodnie schowane w bezpiecznych strefach, odcięte od gett, w których może i rzeczywiście warunki multikulti rajy zejda do trzecioświatowych nadal będą potężne, a i pewnie znacznie niż teraz. W tym momencie przykład Polski jest dla nich pewnym niebezpiecznym precedensem. Ludzie zachodu widząc, iż kraje Wschodu się buntują mogą poczuć się pewniejsi w swoich przekonaniach. Oczywiście mówimy o szeroko pojętej prawicy i nacjonalistach. Zresztą widząc

przepychanki internetowe i rolę jaką w tym pełni Polska, Węgry et consortes można odczytać, iż dla elit Zachodu i ich paranoicznych reakcji jesteśmy zagrożeniem.

Zastanówmy się więc kogo będą wspierać, jaka opcja może liczyć na finansowanie, jakie media i jakie potęgi staną po stronie przyszłych polskich proeuropejskich „antyfaszystów”? Partii Razem, pozostałości po KOD, jakiejś hybrydzie liberalnych partii? Marazm opozycji nie potrwa długo. Ktoś w końcu wykorzysta i skonsoliduje to środowisko. Ja stawiam na Razem.

W każdym razie czekanie na upadek Zachodu, równa się z oddaniem pola dla sił, które będą wspierać wewnętrznego wroga. Liberalowie i lewica mają większą zdolność do międzynarodowej konsolidacji. W tym przypadku szowinizm, budowanie międzynarodowych napięć i życzenia śmierci krajom i narodom Zachodnim jawi się jako dziecinna i prostacka krótkowzroczność, a nie „endecki realizm”, tak bardzo omawiany w przysłowiowych barach mlecznych.

Co robić?

Nie zasiedzieć się w miejscu, dynamizm sytuacji, tykanie wahadła ideowego, nie działa na naszą korzyść. PO wygranej PiS mamy możliwość szerszej działalności, system stał się mniej uciążliwy. Po pierwsze akcje bezpośrednie. Przemoc polityczna nie jest zła, jesteśmy w sytuacji, gdy to młode pokolenie jest zafascynowane sztukami walki, przywiązane do tradycyjnych wartości, a wobec problemu uchodźców nastawione konfrontacyjnie. Często słyszy się głosy w środowisku, że dla ofiar opinia publiczna jest bardziej wyrozumiała. Tak, ale nie w młodym skorym do buntu pokoleniu. A one jest celem naszych starań. Stworzenie nowego człowieka, wojowniczego i gotowego do poświęceń, a nie tchórza, który chce płakać do kamery, że każdy go bije. Ofiary losu. Tak więc szerzenie strachu w szeregach przeciwnika, który może być zagrożeniem dla nas

i kolejnych pokoleń oraz zwalczanie jego aktywności na ulicy jest czymś zwyczajnie... realistycznym. Oni muszą się bać działać.

Łatka chuligana i troglodyty może być łatwo przypięta przy stosowaniu powyższych metod. Musimy dać alternatywę. Lewica daje ją w postaci działalności prospołecznej. Same akcje charytatywne nie wystarczą. Robimy je z doskoku, nie am w tym rutyny i powtarzalności. Partyzantka. Proponowałem kiedyś otworzenie małego lokalu, albo zorganizowanie spotkań z prawnikiem obeznanym w prawie pracy, cywilnym z ludźmi wykluczonymi, mającymi problemy w zakładach, z komornikiem, wynajętym lub komunalnym mieszkaniem. Nie musi to być stałe biuro, nie stać nas na to, ale takie spotkanie raz w miesiącu dla kilku osób na początek, plus akcja ulotkowa pod zakładami pracy np. informująca o takim spotkaniu może przynieść ciekawe efekty.

Poszerzenie wiedzy o rynku pracy, prawach pracowniczych i wejście w świat ludzi z realnymi problemami o wiele głębiej niż tylko teoretycznie.

Współpraca z nacjonalistami z innych krajów, konsolidacja przy zwalczaniu lewactwa, nie od dziś wiadomo, że nasi przeciwnicy ze sobą ściśle współpracują. Informują służby o wydarzeniach, koncertach, siebie nawzajem o przemieszczających się grupach nacjonalistów. W czasach zglobalizowanego porządku paneuropejskie ruchy są zwyczajną ewolucją poglądów nacjonalistycznych. Nie pisze o identytarystycznym koncepcie Imperivum i wyparciu się tożsamości narodowej, zwłaszcza, że nie jesteśmy popychani do tego jak narody Zachodu. Jednak o szerokim międzynarodowym froncie zwalczania liberalnego wirusa. Wspólne treningi, marsze, wspieranie się w akcjach i wymiana doświadczeń. Owszem nie będzie to w smak oldskulowym nacjonalistom szukającym zwady o historię, pamiętajmy jednak, że nasi przeciwnicy takowych nie prowadzą.

Zamiast tępej propagandy doby kryzysu imigracyjnego musimy zacząć sprzedawać skonkretyzowana i oczywiście przeznaczona dla mas narrację.

Islamizacja Europy to dobry straszak na początek, ale też pułapka, gdyż Polacy

zaczną robić wyjątek animistom, chrześcijanom z Konga, Nigerii, hindusom itd. Zalewa nas fala nie islamska, ale trzecioświatowa. Obcych etnosów, obcej identyfikacji cywilizacyjnej. Idzie po wypracowane przez nas bogactwo. To nie ekspansja religii Proroka, to wędrówka ludów. Ludów całkowicie nam obcych, które nie posiadają z nami żadnych wspólnych więzi, a interesują ich kwestie materialne. Czy mamy coś do Bośniaków, którzy mimo iż są muzułmanami nadal są jednak Europejczykami, Słowianami w pełnym tego słowa znaczeniu. To nie religia pełni tu rolę, ale rasowa autoidentyfikacja nowych przybyszy, zmiana populacji i zbarbaryzowanie naszego świata oraz surowcowe i materialne wyniszczenie, nie mówiąc o kulturowym. Musimy przestawiać tor propagandy z antyislamskiego na... antytrzecioświatowy. To nie meczety są zagrożeniem, ale getta i masa kolorowej biedoty gotowej do radykalizacji, rozszerzania się stref kryminogennych i wyjąłwienia kulturowego. Europy nie trzeba ubogacać kulturowo, za to można ją w ten sposób wyniszczyć. To jest dobry okres na wypracowanie systemu immunologicznego dotyczącego imigracji i reakcji na obcych. Zrozumiałe są napięcia co do imigracji ukraińskiej. Kwestie ekonomiczne są bezsporne, w większości zjawisko jest dla Polaków negatywne. Jednak nacjonałści ukraińscy są w tej kwestii z nami zgodni. Kolejna sprawa to porównanie Ukraińców do trzecioświatowej kolorowej hordy. To się po prostu nie klei. I nie sprzedaje. Jest również intelektualnym oszustwem. O ile w kwestii ukraińskiej należy podnosić kwestie ekonomiczne jak np. żądanie wyrównania płac i dostarczania umów, o tyle w kwestii kolorowych najeźdźców należy mówić stop i.. proponować każdy akt zdecydowanego oporu i gwałtownych reakcji czego przykład mieliśmy po incydencie w Ełku. Wiele można zarzucić tzw Sebixom niszczącym kebab, ale to iż system immunologiczny zadziałał jak powinien nie negujemy. Takie sytuacje są pożądane. Nagłaśnianie ich sprawi, iż przybysze może zacząć unikać naszego kraju, a też i młodzież stanie się odważniejsza przy próbie konfrontacji i zdecydowana stawić opór nie tylko w internecie, jak czynią to np. Szwedzi, ale

na ulicy co już jest groźniejszym pomrukiem i oznaka społecznego gniewu. Paradoksalnie po klęsce RN nadal istnieje silny potencjał do zbudowania radykalnej siły nacjonalistycznej, kryzys uchodźczy, rządy bez Lewicy w parlamencie i moda na ganianie lewaków mimo iż powierzchowna dają szerokie pole do popisu. Nadal należy wykorzystać Marsz Niepodległości do stworzenia swojego bloku i propagowania nacjonalizmu bezkompromisowego w odróżnieniu od „nacjonalizmu pozytywnego”. Musimy też wyjść z piwnicy „kumaterskości” i zacząć oswajać ze sobą normików, uprościć przekaz, stworzyć nawet jakieś pismo ABC radykała, rozdawane na Marszu i wpływać metapolitycznie. Tu dobrymi inicjatywami są Projekt Wypad, First to Fight itd. Promowanie swoich sportowców, blogów podróżniczych i inicjatyw społecznych wychodzących ze środowiska, ale nie będących ściśle politycznymi mogą wywrzeć niezły rezonans wśród normików prawicowców. W Polsce mamy modę na sport, podróżowanie, sporty ekstremalne. Żal tego nie wykorzystać, jeżeli nie zrobimy tego my to z pewnością nasi przeciwnicy się za to wezmą. I to może być nasz koniec. Gdy obecny rząd się skompromituje jak PO, pewnie w następnej kadencji a wahadło odbije to może być koniec naszego ruchu, gdyż nasi przeciwnicy mogą powrócić do władzy w zradyzalizowanej formie, a nieudacznicy z ABW za wujaszka Tuska okażą się tylko drobna zawada...

Miłosz Jezierski

Leon Zawada - "Groupe Union Defense: ikona awangardy NR"

Group Union Defense to francuska organizacja narodowo-rewolucyjna, która obrosła swoistą legendą w europejskiej historii ruchów Trzeciej Pozycji. Jej początek sięga końca lat sześćdziesiątych. Mówiąc jednak o historii GUD nie sposób nie wspomnieć o Organisation de l'Armee Secrete, z której wywodzi się współczesny francuski nacjonalizm. Organizacja Tajnej Armii (OAS) działała w latach 1961-62. Głównym celem OAS była walka o utrzymanie Algierii w granicach państwa francuskiego. Właśnie ta grupa składająca się głównie z oficerów i osadników z zamorskich kolonii jest korzeniem, z którego wyrosły nowoczesne ruchy radykalnej prawicy we Francji. Część weteranów OAS oraz aktywistów Mouvement National Francais zakłada w 1964 roku organizację pod nazwą Occident. Nowo powstała grupa za swój symbol przyjmuje krzyż celtycki, a następnie staje się jednym z katalizatorów studenckiej rewolty roku 1968. W przeciwieństwie jednak do działających w tym czasie organizacji anarchistycznych i komunistycznych, bojownicy Occidentu występują pod hasłami nacjonalistycznymi oraz konserwatywnymi. Efektem nieporozumienia między protestującymi studentami staje się spirala przemocy, której stronami są nacjonaści, lewacy i policja. W tym samym roku Occident zostaje zdelegalizowany, a rok później na jego gruzach powstaje nowa organizacja – Ordre Nouveau. Założona w 1969 roku przez Alaina Roberta grupastara się łączyć uliczny aktywizm z działalnością kulturową i tworzeniem specyficznej narodowo-radykalnej estetyki. Pod koniec lat sześćdziesiątych francuskie władze wprowadzają możliwość startowania do wyborów samorządowych na uczelniach rozmaitym komitetom akademickim. Szybko okazuje się, że w efekcie rewolucji roku 1968 na uniwersytetach zaczyna dominować skrajna lewica. Odpowiedzią na zastaną sytuację staje się studencka Groupe Union Defense.

Domem nacjonalistów z GUD zostaje wydział prawa przy ulicy Assas Uniwersytetu Pantheon-Assas w Paryżu. Nowa studencka organizacja przyjmuje nazwę „Union Droit” i obiera dość wyważony, prawicowy program. Powstanie grupy studenckiej o profilu ideowym innym niż skrajnie lewicowy rodzi historię lewactwa, które zaczyna nazywać ugrupowanie „Groupe Union Droit”, dając tym samym początek dla skrótu GUD. Nie był to pierwszy przypadek, kiedy nacjonaści zaadoptowali symbolikę nadaną im przez środowiska lewicowo-liberalne. Pod koniec lat pięćdziesiątych belgijski rysownik Raymond Macherot stworzył komiks wymierzony w środowiska narodowo-radykalne, jego bohaterami były czarne szczury żyjące w anarchistycznej komunie pod wodzą despotycznego króla Antracyta. Nie bez powodu zatem, prawie od początku istnienia, GUD posługuje się czarnym szczurem jako znakiem rozpoznawczym swojej grupy. Wracając do kwestii wyborów studenckich. Pierwsze elekcje z udziałem bojowników z Assas odbywają się 25 lutego 1969 roku. Grupa zdobywa w nich 16%, co przypieczętowane zostaje kilkudniowymi zamieszkami na terenie uczelni. Od tego momentu obecność nacjonalistów na uniwersytecie stała się niepomijalna. Sukcesy napędzają bojowników do podejmowania działań również poza Uniwersytetem. Nawiązują kontakty (m.in. z zamordowanym później francuskim nacjonalistą Francois Dupratem) i organizują spotkania pod szyldem Ordre Nouveau. W miejscach planowanych konferencji wybuchają bomby, a kolejne wydarzenia szybko zostają zdelegalizowane. Jediną korzyścią pozostaje przekazanie francuskim masom wiadomości o konsolidacji nowej narodowo-radykalnej siły politycznej. Największe spotkanie, które udaje się zorganizować działaczom Nowego Porządku odbywa się 13 maja 1969 roku. Data ta nie była wybrana przypadkowo, miała stanowić odniesienie do gaullistowskiego 13 maja 1958 roku i lewackiego 13 maja 1968 roku. W sali gromadzi się około 4000 osób, głównie młodzieży akademickiej. Ponadto, Ordre Nouveau organizuje

manifestację poparcia dla polskich robotników i antykomunistów w grudniu 1970 roku. Polityczni żołnierze GUD oraz działacze ON nie stronią od przemocy, zmusza ich do tego uliczna dominacja lewicy oraz jej agresywne nastawienie do wszelkich przejawów odmienności światopoglądowej. Aktywiści uzbrajają się w kaski, metalowe pałki oraz tarcze i biorą udział w wielu ulicznych bitwach, często z przeważającym liczebnie przeciwnikiem. Ogromną bijatyką skończyło się m.in. spotkanie z 9 marca 1971 roku. W tym czasie czarne szczury przybierają funkcjonującą do dziś nazwę „Groupe Union Defense” i rozpoczynają ekspansję na pozostałe uniwersytety Paryża. Plany Ordre Nouveau znajdują swoje ujście w roku 1972, kiedy to ruch postanawia stworzyć szerszą platformę, mogącą stanąć do wyścigu wyborczego we Francji. W ten sposób powstaje istniejący do dziś Front Narodowy. Nie wszystkim działaczom podoba się jednak bratanie się z konserwatystami i nacjonalistami o ambicjach parlamentarnych. Następstwem staje się rozłam między w GUD między frakcją lojalną wobec Ordre Nouveau, a nonkonformistami z Groupe Action Jeunesse. Niezależnie od tego w roku 1973 dochodzi do delegalizacji Nowego Porządku, usunięcia jego członków z szeregów organizacji Le Pena oraz faktycznej utraty wpływów przez radykałów w tworzącej się partii narodowej.

Upadek niezależnej i radykalnej platformy politycznej jaką był Ordre Nouveau nie spowodował zakończenia działalności bojowników spod znaku krzyża celtyckiego. Kolejne polityczne niepowodzenia decydują ostatecznie o całkowitej samodzielności Czarnych Szczurów i braku związków ze wszelkimi oficjalnymi ruchami narodowymi we Francji. GUD kontynuuje swój szlak bojowy bawiąc się stylem, prowokacją i przemocą. W roku 1981 ma mieć miejsce reforma egzaminacyjna na Uniwersytecie Assas. Przeciwno niej protestują organizacje nacjonalistyczne z Czarnymi Szczurami na czele. Manifestacje i rozruchy trwały do wieczora, aż przybyła policja, wtedy to walki

przeniosły się na ulice i trwały kolejne kilka godzin. 27 kwietnia 1983 wybuchają kilkutysięczne protesty przeciwko socjalistycznej, egalitarnej reformie szkolnictwa wyższego. W ulicznych walkach prym wiodą oczywiście bojownicy z Assas. Ostatnią dużą bitwą z udziałem Czarnych Szczurów była akcja, która odbyła się 21 listopada 1986 roku. Związana była ona z protestami środowisk lewicowych przeciwko zniesieniu wspomnianej uprzednio socjalistycznej reformy. Działacze GUD wywiesili transparent na froncie wydziału prawa Assas „Nie strajkowi!”. Całe zdarzenie skończyło się kilkugodzinną bitwą przy użyciu pałek, kasków motocyklowych, rac, kamieni i koktajli Mołotowa. Sportowe wydarzenia Czarnych Szczurów w późniejszych latach opisał w swojej kronice William Gerles, jeden z działaczy GUD. Przykładowo, 8 października 1998 przy ulicy Vanguard odbywał się dzień otwarty ze stoiskami wszelkich organizacji studenckich działających na Uniwersytecie Assas. W okolicy wydarzenia znajdowało się jednak liceum słynne z anarchistycznych i trockistowskich sympatii uczniów i kadry nauczycielskiej (dyrektorem tego liceum był Gabriel Cohn-Bendit, brat znanego europejskiego lewaka i pedofila). Symbolika czerni oraz krzyż celtycki wywołały wściekłość grupie lewaków z powyższego liceum, która następnie postanowiła zaatakować znacznie mniej liczebnych GUD-owców broniących swojego stoiska. Trzydziestu uzbrojonych Czarnych Szczurów z łatwością przegnało czerwoną hołotę z powrotem do swoich piwnic wznosząc przy tym dumnie swoje hasło „Europa! Młodość! Rewolucja!”.

Takich akcji było zresztą znacznie więcej i zazwyczaj kończyły się bardzo niefortunnie dla bojówek lewicowych, anarchistycznych i syjonistycznych. Bojownicy GUD często wkraczali na teren trockistowskiego liceum, na spotkania lewackich grup studenckich, organizowali spontaniczne rajdy w poszukiwaniu pełzających ze swoimi plakatami anarchistów czy bronili nacjonalistycznych manifestacji przed atakami sfrustrowanych czerwonych. Działalność antykomunistyczna nie należy jednak do wyłącznego celu istnienia

GUD. Bojownicy zwalczają również syjonizm oraz amerykański imperializm, a na ich szlaku bojowym znalazły się również kina puszczające wojenne filmy propagandowe jankesów czy libertariańskie księgarnie. Co ciekawe, w filmie hołdującym działalności lewackich bojówek „Antifa – Chasseurs de skins” nie znalazło się ani jedno wspomnienie o udanej konfrontacji anarchokomunistów z Czarnymi Szczurami.

Opisując historie Groupe Union Defense nie można pominąć ideologii przyświecającej bojownikom spod znaku krzyża celtyckiego. Czarne Szczury to organizacja młodzieżowa składająca się głównie z licealistów i studentów. W związku z tym nieodłącznymi jej elementami są cechy odpowiadające typowo duchowi młodości. Bojownicy GUD często określają się mianem „prawicowych anarchistów”. Wynika to z przyjęcia rewolucyjnej symboliki skrajnej lewicy – tj. koloru czarnego, zasłoniętych twarzy czy specyfiki działalności ulicznej oraz narodowo-radykalnej ideologii. Jednocześnie GUD jest organizacją o charakterze autonomicznym. Nie posiada oficjalnej hierarchii ani struktur. Jego aktywiści działają spontanicznie i bez podporządkowania kierownictwu politycznemu. Jak pisze Adam Gwiazda: Czarne Szczury nie posiadają jednolitego programu, stawiając przede wszystkim na aktywizm. Ich podstawowe hasła to „Europa! Młodość! Rewolucja!”, „Przyszłość należy do nas!”, „Rewolucja narodowa i socjalna!”, „Syjoniści mordercy – Amerykanie wspólnicy!”, a bojownicy GUD spytani o swoje inspiracje ideowe wskażą Evitę Peron, Che Guevare z krzyżem celtyckim na berecie, komunę paryską, Generała Pinocheta i jego stadiony, nacjonalizm arabski, Irlandzką Armię Republikańską, palestyńską Intifadę czy europejską krucjatę przeciwko bolszewizmowi. Dodatkowo, podstawowym aspektem w działalności GUD jest przemoc, która wynika z rewolucyjnego charakteru grupy. W trakcie swojego istnienia Czarne Szczury przeszły swoistą ewolucję ideową. Początkowo, grupa skupiała się głównie na oporowi wobec polityce centroprawicy, lewicowym akcjom

ulicznym czy syjonizmowi i amerykańskiemu imperializmowi. Z czasem organizacja wykształciła złożoną ideologię zbliżoną do pozostałych grup europejskiej sceny narodowo-radykalnej, a do jej podstawowych pryncypiów należy rewolucyjny nacjonalizm, narodowy solidaryzm, antyglobalizm, sprzeciw wobec masowej imigracji oraz etnopluralizm. Ruch Czarnych Szczurów nie ma charakteru religijnego, w jego szeregach znajdują się katolicy, poganie i ateści. Nie przeszkadza to jednak bojownikom uczestniczyć razem z katolickimi nacjonalistami w obchodach dnia Św. Joanny D'arc czy marszach broniących tradycyjnej rodziny. Pomimo indyferentnego charakteru religijnego grupa określa się jako broniąca chrześcijańskiego dziedzictwa swojego kraju. Przykładem reprezentowania takiego stanowiska były manifestacje przeciwko legalizacji homomałżeństw, w trakcie których ekshibicjonistki z Femenu postanowiły zaatakować uczestników marszu. Na ich nieszczęście chłopcy w czarnych kurtkach wzięli dosłownie ich skrajnie egalitarystyczne hasła i potraktowali je tak jak obchodzą się z anarchistami płci męskiej. Bardzo ważnym aspektem działalności GUD jest cykliczna manifestacja organizowana 9 maja każdego roku. Ma ona na celu upamiętnienie Sebastiena Deyzieu, zamordowanego przez policję bojownika Czarnych Szczurów, który zginął 7 maja 1994 w trakcie antyamerykańskiej manifestacji. Istotną rolę pełnią również akcje społeczne na rzecz ubogich Francuzów, których zwieńczeniem było założenie wzorowanego na włoskim Casa Pound centrum społecznego „Bastion Social”.

Groupe Union Defense, pomimo tego, że jest organizacją wyłamującą się schematom oraz rewolucyjną, posiada sztywny kanon stylu, który jest najważniejszym wyróżnikiem organizacji od pozostałych ruchów narodowo-radykalnych. Jednolity styl ma spajać ruch w duchu klanowym oraz podkreślać przynależność do awangardy francuskiego nacjonalizmu. Bojownicy GUD noszą czarne lub brązowe skórzane kurtki w stylu lotniczym i dzinsy.

Sporadycznie pojawiają się również flyersy czy harringtonki. Dodatkowo, aby podkreślić rewolucyjny dandyzm pod kurtkami skryte są koszule eleganckich marek, koszulki polo lub czarne golfy. Na skórzanych pasach wiszą pałki teleskopowe oraz inne argumenty służące do debaty z lewactwem. Ogolone w stylu wojskowym głowy często ozdobione są motocyklowymi kaskami, szczególnie na manifestacjach i akcjach bezpośrednich, a twarze przykryte chustami w kolorze czarnym lub białym, czasem są to arafatki noszone na znak solidarności z palestyńskimi rewolucjonistami. Czarne Szczury na dłoniach noszą skórzane rękawiczki, zdarza się, że wzmacniane piachem albo innymi materiałami. W słoneczne dni bojownicy oglądają rzeczywistość zza przyciemnionych szkieł okularów marki Ray-ban, a na torsach pojawiają się koszulki z nacjonalistycznymi motywami. Rewolucyjna estetyka Groupe Union Defense to nie tylko ubiór. Podstawowym symbolem obok krzyża celtyckiego jest znak czarnego szczura, który gości na wszelkich grafikach czy plakatach organizacji oraz charakterystyczna czcionka i symbolika czerni. Wszystkie powyższe czynniki złożyły się na pewną subkulturę Czarnych Szczurów, która następnie zaadoptowana została przez inne grupy nacjonalistyczne we Francji, a także we Włoszech i Hiszpanii. Trudno nie dostrzec inspiracji GUD-owskich w CasaPoundItalia czy grupach autonomicznych nacjonalistów w całej Europie.

Współcześnie Groupe Union Defense funkcjonuje nadal i ma się dobrze, o czym świadczy jego obecność na wielu akcjach organizowanych przez francuskich nacjonalistów oraz podejmowanie własnych inicjatyw. Dziś GUD jest organizacją hierarchiczną posiadającą lokalnych liderów odpowiedzialnych za poszczególne działania. Aktywnie działa on przede wszystkim w Paryżu i Lyonie. Bojownicy tworzą periodyk „Le Rat Qui Rit” (fr. szczur się śmieje), organizują koncerty oraz akcje propagandowe. 27 sierpnia 2014 Czarne Szczury wydały komunikat solidaryzujący się z narodem ukraińskim przeciwko imperialnej agresji, wskazując przy tym na ważną rolę wspólnoty europejskiej

rodziny narodów. Na początku października, wzorem włoskich ruchów nacjonalistycznych (co zrelacjonowałem w tekście podsumowującym pobyt w Rzymie, który ukazał się w Szturmie pt. „Szturmowiec w wiecznym mieście”) Czarne Szczury otworzyły lokal w Lyonie. Centrum społeczne pod nazwą „Le Pavillon Noir” w założeniu jest miejscem spotkań i wymiany poglądów francuskich nacjonalistów. W lokalu znajduje się bar z piwem, sala konferencyjna oraz miejsce na treningi sportowe. Największym rozmachem było jednak założenie „Bastion Social” - wzorowanego na CasaPound centrum społecznego w Lyonie. Podobnie jak pierwowzór, nacjonalistyczny skłot GUD ma służyć przede wszystkim solidaryzmowi społecznemu. Niestety, o utrzymanie lokalu toczy się walka z policją, która podejmuje próby trwałego usunięcia nacjonalistów z budynku. Nam pozostaje obserwacja sytuacji oraz nadzieja, że podobnie jak w wypadku włoskich kolegów, Francuzi utrzymają lokal, pomimo policyjnych inwazji.

Leon Zawada

Bibliografia:

1. Bogdan Kozieł: Radykalna Prawica we Francji (1958-1993). Nurt narodowo-rewolucyjny, <http://www.nacjonalista.pl/2013/10/16/bogdan-koziel-radykalna-prawica-we-francji-1958-1993-nurt-narodowo-rewolucyjny/>
2. Adam Gwiazda: Europa, Młodość, Rewolucja, <http://www.nacjonalista.pl/2010/05/17/europa-mlodosc-rewolucja/>
3. Wiliam Gerles: GUD – kronika bojowa francuskich NR, <http://www.nacjonalista.pl/2016/04/13/william-gerles-gud-kronika-bojowa-francuskich-nr/>
4. Film „Antifa – Chasseurs de skins”, <https://www.youtube.com/watch?v=EfDbTgb6uyc>
5. Adam Gwiazda: GUD czyli krótki traktat o Czarnych Szczurach

<http://www.nacjonalista.pl/2010/05/20/gud-czyli-krotki-traktat-o-czarnych-szczurach/>

6. GUD – francuscy narodowi rewolucjoniści

<http://www.nacjonalista.pl/2016/08/18/gud-francuscy-narodowi-rewolucjonisci/>

7. GUD: Sebastien Deyzieu – Present!

<http://www.nacjonalista.pl/2017/05/11/gud-sebastien-deyzieu-present/>

8. Nacjoniści na wielkiej manifestacji katolików w obronie rodziny

<http://www.nacjonalista.pl/2013/01/17/nacjonalisci-na-wielkiej-manifestacji-katolikow-w-obronie-rodziny/>

9. „Jesteśmy przedstawicielami młodzieży, która czerpie przyjemność z działania” – wywiad z Groupe Union Défense

<http://autonom.pl/?p=1422>

10. Francuscy nacjoniści z GUD solidarni z Ukrainą

<http://autonom.pl/?p=9585>

11. „Le Pavillon Noir” - lokal narodowych rewolucjonistów z GUD

<http://www.nacjonalista.pl/2016/10/20/le-pavillon-noir-lokal-narodowych-rewolucjonistow-z-gud/>

12. Bastion Social: Nacjoniści z GUD zajęli budynek na cele społeczne

<http://www.nacjonalista.pl/2017/06/02/bastion-social-nacjonalisci-z-gud-zajeli-budynek-na-cele-spoeczne/>

Patryk Płokita - "Michael Collins, „Historia 1914-1918 - Jak udało się Irlandii postawić sprawę jasno”

Przedstawiam pierwsze tłumaczenie fragmentów artykułu autorstwa Michaela Collinsa w ramach Szturmu. Powyższe tekst wydany został pośmiertnie w 1922 roku, w zbiorowej publikacji pt.: „Path to freedom”. (Tłumacząc na polski: „Droga do wolności” lub „Ścieżka do wolności”). Myślę, iż ten tekst zobrazuje czytelnikowi mocno jak wyglądała irlandzka ścieżka do odzyskania niepodległości i jak rozwijał się irlandzki republikanizm i nacjonalizm w latach 1914-1921, zwłaszcza z perspektywy irlandzkiego bohatera narodowego. W końcu tekst napisał weteran Powstania Wielkanocnego (1916) oraz twórca Irlandzkiej Armii Republikańskiej (IRA) z okresu konfliktu anglo-irlandzkiego (1919-1921). Chciałbym również zakomunikować, iż przedstawione są najważniejsze fragmenty tekstu. Niepotrzebne lub niezrozumiałe części usunięto za pomocą „(...)”, natomiast sam tekst w nawiasie kwadratowym „[]” to przypis redaktora. Zapraszam do poniższego tłumaczenia.

Tłumaczenie

Lata 1914-1918 są ważne w walce o niepodległość Irlandii. Był to przejściowy etap dziejów. Nadeszło wtedy zdrowe i jednocześnie niezbędne odejście od idei jak i metod przyjętych przez wcześniejsze dekady. Jest to okres, który jest mylnie odczytywany przez sporą część ludzi z naszego pokolenia. Nawet przez tych, co pomagali temu wyłomowi [chodzi tu M. Collinsowi o walkę z Brytyjczykami z jego okresu, p. red.] i którzy pomogli doprowadzić do tego sukcesu, który osiągnęliśmy.

Rzeczywiste znaczenie Powstania z 1916 nie było tak ważne aż do 1918 r. Niepoprawnym jest teraz napisać, że wytworzone republikańskie wartości, stworzone przez liderów insurekcji, w przyszłości zostaną utrzymane w mocy

jako swoista narodowa polisa. [Podczas Rebelii 1916 nie było 100% pewności czy założenia polityczne przetrwają w niedalekiej przyszłości, p. red.]

Deklaracja Republiki pozostawała naprawdę od początku znamiennej częścią myśli narodowej i dopiero po upływie dwóch lat agitacji rzeczywiście byliśmy w stanie pojąć ideę solidaryzmu.

Europejska wojna, która rozpoczęła się w 1914 roku jest obecnie powszechnie uznawana jako wojna między dwoma rywalizującymi imperiami. (...) Niemcy mówili szczerze o swoich potrzebach ekspansji i nowych dziedzinach biznesu dla nadwyżki swojej populacji w kraju. Anglia, która lubi walczyć pod sztandarem górnolotnych haseł, dostała swoją szansę w incydencie agresji Niemiec na Belgię. Dołączyła ona do wojny w imię "obrony wolności małych narodów". Ameryka, która z początku tylko się przyglądała, zaakceptowała motyw w imieniu dobrej wiary i ostatecznie dołączyła jako czempion słabych przeciwko silnym. Skupiła swoją uwagę na zasadzie samostanowienia i rządach prawa w oparciu o zgody rządzonych.

„Czy potęga wojskowa jakiegokolwiek narodu lub grupy narodów winna jest bólu, ustalając losy narodów, nad którymi nie ma prawa do orzekania, z wyjątkiem prawa do życia?” pytał Prezydent Wilson.

Tutaj najbardziej rażący przykład naruszenia tej zasady nie wbijał się w wyobrażenia prezydenta Wilsona, który prowadził naród Amerykański (zaludniony w dużej mierze przez irlandzkich mężczyzn i irlandzkie kobiety, którzy uciekli z brytyjskiej opresji) do walki i do boku tego narodu, który przez setki lat określał losy Irlandczyków i rządził nimi wbrew ich woli.

Mocarstwa Aliantów wykreowały pół tuzina nowych republik jako sprzeciw ku przestrzeganiu ustalonych zasad. W tym samym czasie, podległość Irlandii

wobec potęgi wojsk angielskich wzrastała. Irlandia była nacją z roszczeniami, które wykraczały znacznie dalej niż te, które prezentowały inne mniejsze nacje.

Fakt, iż naród [irlandzki, p. red.] był narodem podległym wobec Wielkiej Brytanii, w/w zasady były częstokroć obiektem drwin. [Głównie na arenie międzynarodowej, p. red.]. Mimo to wyraziliśmy nasze roszczenia głośno na światowym forum, mówiąc o nich jak p pryncypiach, dla których wielkie nacje były chętne przelewać krew i poświęcać największe bogactwa. Dało nam to możliwość do podniesienia znów naszej flagi wolności i skupienia na sobie uwagi świata.

Podczas wojny [chodzi tu o pierwszą wojnę światową, p. red.] nie byliśmy bardziej proniemieccy, probułgarscy, protureccy czy wreszcie antyfrancuscy. Byliśmy anty brytyjscy, realizowaliśmy naszą długowieczną politykę przeciwko wspólnemu wrogowi. Nie była to tylko nasza polityka. To były działania, które mogłyby równie dobrze być urzeczywistniane przez każdą inną mniejszą nację w tych samych warunkach. My byliśmy słabym narodem utrzymywanym w stanie podległości przez silniejszy naród i w stosunku do tego faktu formowaliśmy nasze kroki. Pamiętaliśmy doskonale, że problemem dla Anglii było to, że znaleźliśmy okazję i skorzystaliśmy z niej. (...) Nasza wrogość skierowana na Anglię była czynnikiem jednoczącym nas w pewien sposób z Niemcami. Stworzyliśmy wspólny front z Francją, gdy Francja walczyła przeciw Anglii. Walczyliśmy u boku Hiszpanii, gdy ta walczyła przeciwko Anglii. To samo z Duńczykami, gdy wystąpili oni przeciwko Anglii.

Tak się złożyło, że przy tej okazji Anglia włożyła broń w nasze ręce i skierowała ją przeciwko samej sobie. Świat postrzegało się wówczas przez pryzmat wielkiej wojny w Europie. Mogliśmy przyciągnąć uwagę do fałszywości jaką miał w sobie angielski system wartości i uwidocznić światu,

jakie praktyki wobec nas stosowano. Znaleźliśmy się na pozycji, z której byliśmy w stanie zmusić Anglię do uznania naszej wolności lub zadrzeć samych siebie pokojowym proklamowaniem tak podstawowego prawa.

To była nasza stara strategia. Mieliśmy ten sam stary cel, a naszą intencją była po prostu obrona wolności, niezależności od angielskiej okupacji i tego wszystkiego, co było jej udziałem.

Powstanie zbrojne [chodzi tu o Powstanie Wielkanocne z 1916 r., p. red.] było wyrazem naszego prawa do wolności. Wyraziło naszą determinację w dążeniu do zdobycia możliwości wolnego wyboru. Sami chcieliśmy decydować o naszym losie. Chcieliśmy przeprowadzić takie powstania, jakie miały miejsce w Polsce lub Czecho-Słowacji [sic!], lub każdym innym kraju, którego przebudzenie było powodem nowo-głoszonych idei. Republika, która została utworzona podczas Powstania Wielkanocnego w 1916 roku była irlandzkim wyrazem wolności jakiej oczekiwano. To był nasz sposób wypowiedzi i wystawienia na próbę Wielkiej Brytanii czy ma prawo nad nami dominować.

Irlandia chciała przedstawić to jasno, że była tak samo wolnym krajem jak wszystkie inne. Pozostałe nacje domagały się wolności i ich postulaty były akceptowane. Roszczenia Irlandii nie były przecież słabsze od upomnień innych nacji. Mieliśmy równe prawa do uznania nas jako wolnego narodu, tak samo jak wówczas Polska. Taki stan rzeczy nie akceptował Rząd Brytyjski, zwłaszcza stanowisko, które w tej chwili przyjęliśmy.

Brytyjską formą rządów była monarchia. Ażeby jasno określić nasze pragnienie zerwania wszelkich związków z Wielką Brytanią, ogłosiliśmy republikę. Odrzuciliśmy brytyjską formę rządów, nie dlatego, że była monarchią, ale dlatego że była brytyjska. (...) Celem pozostała obrona samych siebie, jako

manifestacja formy rządów, która była odpowiedzią na brytyjskie oszczerstwa, jako by Irlandia miała być kwestią wewnętrzną i państwową. To miało być ze strony Wielkiej Brytanii gwarancją ze strony świata, ażeby ten nie przejmował się jakimikolwiek głosem ze strony Irlandii. Nasza manifestacja figurowała zatem jako podkreślenie naszej odrębności narodowej. Stała się deklaracją z naszej strony, że naszym ostatecznym celem jest osiągnięcie całkowitej niepodległości.

To wyraziło nasze odsunięcie się od strategii polityki parlamentarnej z Westminster'u. [Chodzi tutaj o istniejące siły polityczne dążące do autonomii i zasady Home Rule - Rządy Krajowe, p. red.]. Ta polityka upadła. (...) To miało bardzo zły wpływ, powodując, że ludzie szukali w Anglii lepszego, bardziej progresywnego rządu (...) liczyli na sprezentowanie im wolności na raty, daleko od ich własnego kraju, od samych siebie. A to właśnie oni sami mogli dać sobie to, czego poszukiwali. W tym okresie zatopiliśmy się (...) w (...) stanie podległości. Trudniejszym (...) okazało się ponowne budzenie świadomości narodowej.

Mieliśmy się nauczyć, że trzeba wypróbować różne sposoby, aby móc zabezpieczyć swoją niezależność. Zamiast dać Anglii możliwość okazania nam łaski w postaci prezentu (za pomocą podpisania lub niepodpisania traktatu) musieliśmy walczyć z jej obecnością, która zaprzeczała naszemu istnieniu. Postanowiliśmy, że musimy postawić jedno zasadnicze pytanie - na jakich warunkach wycofają się z naszego terenu i czy wyeliminują wszelkie możliwe drogi ingerencji w nasze państwo?

(...) zaczęliśmy podążać (...) nową ścieżką. (...) Na początku (...) niepewnie, powątpiewając w sukces (...). Wiedzieliśmy, czym są kamienie milowe, które byliśmy w stanie dźwignąć i przenieść z jednego miejsca na drugie.

Powstanie Tygodnia Wielkanocnego wyznaczyło nam drogę. Jednak po zadeklarowaniu Republiki i wszystkiego tego, co oznaczało odcięcie się od Wielkiej Brytanii, spowodowało, że popadliśmy znów w stare przyzwyczajenia i bardzo niepewnie kroczyliśmy nową ścieżką (...) pierwsze po Powstaniu wybory (...) w 1917r., [wyglądały tak, że, p. red.] zapomniano całkowicie o Republice Wielkiego Tygodnia. (...) powodami, dla których można było kandydować była (...) chęć stania w opozycji do kandydatów Irlandzkiej Partii Parlamentarnej. [Dążyła ona do autonomii, p. red.] (...) Na scenie politycznej (...) formowała się opozycja. Opozycja, która jednoczyła się przeciwko ugrupowaniu Redmonde'a. (...) [lider wspomnianej Irlandzkiej Partii Parlamentarnej, tą opozycją było Sinn Fein p. red.].

Powstrzymanie się od aktywności w Parlamencie Brytyjskim stało się integralną częścią republikańskiego ideału – odrzucenie obcego rządu. (...) Starano się zjednoczyć całą opozycję, ale różnice w zdaniach (...) były tak duże, że aby oddalić groźbę rozłamu zadeklarowano, iż nie będzie to wielka [zintegrowana, p. red.] unia, ale raczej luźna współpraca.

Wybory (...) odbywały się zgodnie z tym porozumieniem i nie było jednej obowiązującej polityki do momentu zjednoczenia wszystkich regionalnych komórek z Sinn Fein, co stało się akurat przed generalnym zgromadzeniem w 1917. (...) ludzie zaczęli wierzyć w nową politykę i uwierzyli, że ludzie, którzy się z nią zgadzali dadzą z siebie wszystko dla poprawienia losu Irlandii. Podczas wyborów w 1918, przeprowadzonych na zasadzie samostanowienia, dali z siebie wszystko.

Źródło: M Collins., *The Path to Freedom*, wyd. The Talbot Press, Dublin 1922, s. 67-75.

Patryk Płokita

Marta Niemczyk - "Miejski (bez)ruch"

Warszawa miastem nacjonalizmu!”, „Nie czerwony, nie tęczyowy, Wrocław tylko narodowy!”, „Narodowe miasto wschodu, Lublin wzorem dla narodu!”, „Skończyła się lewacka Łódź!”. Poważnie? Przecież „lewacka Łódź” ma się dobrze: zakłada fundacje i spółdzielnie, otwiera bary i restauracje, maluje murale, zgłasza projekty w ramach budżetu partycypacyjnego. Prawica dekomunizuje ulice i walczy o rondo Żołnierzy Wyklętych. Być może obie siły są miastu równie potrzebne, tylko co, gdy komunizm zniknie już z polskich ulic, a podstawówki będą nosić imiona „Inki” i Pileckiego?

Szeroko pojęta prawica żyje tym co ogólnopolskie i międzynarodowe: kłótnią w Sejmie, wyborami w USA, teczkami w IPN, wojną na Bliskim Wschodzie... Wszystko to JEST ważne – szkoda tylko, że poza naszym zasięgiem. Podczas gdy jej przedstawiciele spierają się o wizję Polski (najczęściej widzianej z Warszawy i to od razu w całości), niewykonalnym pozostaje budowa osiedlowego placu zabaw albo latami odkładany przez władze lokalne remont dróg, o ile w ogóle przyjąć, że znajduje się na liście priorytetów. Samorząd jawi się wyłącznie jako wyborczy przystanek na drodze do Sejmu, czyli do tej „prawdziwej” polityki.

W 1996 roku, wśród maturzystów 26 szkół z całej Polski przeprowadzono badanie świadomości terytorialnej. W jednym z pytań, uczniowie mieli określić swój stopień przywiązania do czterech obszarów: miasta, regionu, Polski i Europy. W skali całego kraju, uczestnicy badania okazali się być najsilniej przywiązani do kraju, zaraz po nim wskazywano rodzinne miasto. W dalszej kolejności maturzyści wymieniali Europę, region zajął ostatnie miejsce[1]. Wyniki różniły się oczywiście w zależności od poszczególnych województw.

Najbardziej przywiązani do swoich miast okazali się mieszkańcy Krakowa i Wrocławia, najsłabiej – Łodzi i Warszawy. Poznaniacy, choć relatywnie mniej przywiązani do kraju, silnie utożsamiali się ze swoim regionem. Najsilniejszą identyfikację narodową zaobserwowano w Małopolsce, najsłabszą na Opolszczyźnie, najbardziej „europejscy” okazali się być maturzyści z Wrocławia (Jałowicki 1996). Tak było 20 lat temu.

O mieście zaczęto w Polsce dyskutować stosunkowo niedawno. Dyskusję zdominowali „młodzi, wykształceni z wielkich ośrodków”, co może dodatkowo zniechęcać już i tak zniechęconą prawicę. Zaczęto przywoływać hasło „prawo do miasta” - slogan ukuty przez francuskiego filozofa Henri Lefebvre na fali zachodnich protestów 1968 roku - dziś „grzecznie” tłumaczony jako prawo wszystkich mieszkańców do samostanowienia i użytkowania miasta oraz jego zasobów zgodnie z zasadami równości, demokracji, sprawiedliwości społecznej i zrównoważonego rozwoju. Koncepcję rozwinął niedawno brytyjski antropolog David Harvey. W swojej książce „Bunt miast: Prawo do miasta i miejska rewolucja” (2012), Harvey stwierdza jasno: „*Żądanie prawa do miasta (...) oznacza żądanie pewnego rodzaju władzy nad kształtowaniem procesów urbanizacyjnych, nad sposobami, w jakie nasze miasta są tworzone i przekształcane, i zrobienie tego w fundamentalny i radykalny sposób.*”[2] Tym samym miasto i kształtowanie procesów urbanizacyjnych stają się wyłączną domeną Nowej Lewicy.

Zaczęły wyłaniać się tzw. **ruchy miejskie**, definiowane jako mniej lub bardziej sformalizowane ruchy obywateli dążących do zwiększenia udziału mieszkańców we współdecydowaniu o mieście i działaniach podejmowanych przez władze lokalne[3], mieszkańców pragnących uzyskać określony stopień kontroli nad działaniem władz oraz wpływ na kształtowanie przestrzeni miejskiej[4]. Z zasady nie są częścią struktury partyjnej, co wcale nie oznacza, że są apolityczne

– daje im to jednak przewagę w sytuacji, gdy partie polityczne tracą zaufanie wyborców. Awangardą polskich ruchów miejskich okazało się stowarzyszenie **My-Poznaniacy** założone w 2007 roku. W broszurze „*Anty-bezradnik przestrzenny. Prawo do miasta w działaniu*”, aktywiści określili się jako organizację sytuującą się pomiędzy organizacją pozarządową a partią polityczną[5]. Z ich inicjatywy, w 2011 roku w Poznaniu odbył się pierwszy **Kongres Ruchów Miejskich**, którego owocem było opracowanie tzw. Tez Miejskich[6]. Dotyczyły one m.in. budżetu partycypacyjnego, rewitalizacji historycznych obszarów jako istotnych dla tożsamości miasta, rozmieszczania instytucji państwowych w różnych polskich miastach (nie tylko w Warszawie), czy konieczności przeciwdziałania suburbanizacji. Od tamtego czasu Kongres Ruchów Miejskich odbywa się co roku w kolejnych polskich miastach m.in. w Łodzi, Białymstoku, Gorzowie Wielkopolskim i Dąbrowie Górniczej. Największy rozgłos wśród miejskich aktywistów zdobyli jednak warszawiacy ze Stowarzyszenia **Miasto Jest Nasze**, dzięki którym doszło do ujawnienia głośnej afery reprivatyzacyjnej z Hanną Gronkiewicz-Waltz w roli głównej. Należy również wspomnieć poznańską inicjatywę Prawo do Miasta, łódzką fundację Normalne Miasto FENOMEN, czy Fundację Zrównoważonego Rozwoju działającą w Toruniu i Bydgoszczy.

Oto jeden z przykładów zideologizowania kwestii miejskiej. Na łamach Magazynu Miasta, w jednym z numerów kwartalnika (wyd. Respublica oraz Instytutu Badań Przestrzeni Publicznej), tematem przewodnim numeru była „miejska polityka migracyjna” – ponad połowę treści poświęcono korzyściom płynącym z przyjęcia uchodźców na przykładzie miast Zachodniej Europy. „(...) *tylko dzięki systemowemu wypracowaniu warunków do godnego życia cudzoziemców w naszych gminach możemy minimalizować skutki nasilających się konfliktów na tle etnicznym i nastrojów ksenofobicznych.*”[7] – stwierdza na pierwszych stronach Magazynu redaktor naczelna, Marta

Żakowska. Za przykład stawiane są miasta niemieckie i fińskie, z polskich zaś Raszyn i Gdańsk, oceniane pod względem polityki proimigracyjnej (np. mieszkania komunalne dla uchodźców). Równie jednostronne podejście dominuje choćby w kwestii infrastruktury drogowej i stosunku do środków transportu (rowerzyści kontra kierowcy).

Czy „miejskim aktywistą” może być wyłącznie zapatrzony na Zachód, antyklerykalny zwolennik multikulti i małżeństw homoseksualnych oraz „jedynie słusznego” kierunku rozwoju wszystkich ośrodków miejskich na świecie, bez względu na ich narodową specyfikę, ani wolę samych mieszkańców? Tu pojawia się przestrzeń dla nacjonalizmu, niesłusznie kojarzonego z centralizmem. Przykładem może być białostockie stowarzyszenie Miasto Mieszkańców[8], inspiracją – tematy podejmowane przez lewicę: ruchy lokatorskie, społeczna kontrola działań władz lokalnych, poczynania deweloperów, przebieg reprivatyzacji, komunikacja miejska, infrastruktura drogowa, obszary zielone, czy miejska polityka historyczna, czyli miejscowi bohaterowie. Niech to będą nawet lokalni Wyklęci. Do tego potrzeba jednak zmiany myślenia o działalności oraz hierarchii priorytetów, a najtrudniej zacząć od siebie, czy jak w tym wypadku – od własnego podwórka.

Marta Niemczyk

1. Bohdan Jałowiecki, Marek S. Szczepański, *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2002, s.308-309
2. David Harvey, *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2012, s. 22
3. Piotr Micuła, *Rewolucja zaczęła się w mieście*, Pressje 40-41 2015, s.118

4. Maria Środoń, *Aktywiści i miejska polityka – ruchy miejskie w wyborach samorządowych w 2014 roku w Warszawie*, w: Trzeci Sektor nr 37 (4/2015), s.86
5. Piotr Micuła, *Rewolucja...*, s.119
6. <http://kongresruchowmiejskich.pl/tezy-miejskie/> [dostęp 30.06.2016]
7. Magazyn Miasta 3 (11)/2015, s.5
8. <http://miastomieszkancow.pl/o-nas.html> [dost. 26.06.2017]

Tomasz Dryjański - "Nacjonalizm czy biznes?"

Moda na patriotyzm sprawiła, że wielu młodych ludzi chce zmanifestować swoją dumę z polskości nosząc koszulki NSZ. Nic dziwnego, że jak grzyby po deszczu wyrosły różne patriotyczne biznesy odpowiadające na potrzeby rynku. Firm oferujących odzież z motywami Polski Walczącej, Wyklętych czy przekreślonymi sierpem i młotem jest dużo. Częstą reakcją różnych "nadkumatych" jest święte oburzenie - „jak to jakiś niekumaty Seba nosi koszulkę z Wyklętymi? Powinni robić tylko ciuchy z celtkami w limitowanych edycjach po 14 sztuk”.

Można zarzucać zjawisku gimbopatriotyzmu powierzchowność - koszulka z Polską Walczącą, niechęć do imigrantów i pedałów łączą się z jaramiem zielska i głosowaniem na Korwina czy innego Kukiza. Mody niestety mają to do siebie, że z natury są powierzchowne. Jednak pamiętam czasy sprzed Marszu Niepodległości, kiedy w ogóle nie widywało się ludzi afiszujących się z patriotyzmem. Wielokrotnie na łamach Szturmu nazywałem zjawisko gimbopatriotyzmu największym powojennym sukcesem polskiego nacjonalizmu i zdanie podtrzymuję, nagle całe pokolenie poczuło dumę z polskości. To jest piękne i jeszcze kilka lat temu nie śmieliśmy o tym nawet marzyć. Czy bez Marszu Niepodległości i zapoczątkowanej dzięki niemu mody na patriotyzm Polacy dzisiaj byłiby tak zdecydowanie przeciwni przyjmowaniu tzw. „uchodźców”? Czy PiS tak ochoczo szermowałby bliskimi nam hasłami? Śmiem wątpić. Oczywiście wiele spieprzyliśmy – nie umieliśmy nadać tej modzie bardziej radykalnego i prospołecznego charakteru, gimbopatrioci są strasznie prawicowo-liberalni, również polityczne kariery Korwina i Kukiza to efekt tej właśnie mody, a raczej naszych zaniedbań, dostosowywania przekazu do gimbopatriotów, a nie gimbopatriotów do przekazu.

Częstym zarzutem wobec firm zajmujących się produkcją i sprzedażą patriotycznych gadżetów jest ich nastawienie na zysk i brak ideowości. Faktycznie dwie największe marki z nacjonalizmem mają niewiele wspólnego, jedna z nich wręcz promuje wrogi nam korwinizm, ale trzeba jej przyznać, że stworzyła fundację, która pomaga Wyklętym. Oczywiście niewiele jest firm prowadzonych przez zaangażowanych nacjonalistów, na których wsparcie zawsze można liczyć. Jeżeli sklep z odzieżą patriotyczną prowadzi człowiek od lat aktywnie działający to chętnie dam mu zarobić, podobnie właścicielowi pubu, który staje się idealnym miejscem do działalności kulturalnej. Jest jeszcze wydawnictwo i księgarnia internetowa prowadzone przez ideowca na którego zawsze można liczyć.

Jeżeli firma istnieje wyłącznie po to, żeby zarabiać, a połowę asortymentu stanowią koszulki z przekreślonym sierpem i młotem, ponadto wyzyskuje pracowników nigdy nie zrobię tam zakupów. Skoro handlujesz gadżetami ideowymi wymagamy dwa razy więcej – realnej nacjonalistycznej prospołecznej postawy.

Chcemy rozwoju Ruchu, ale na to potrzeba pieniędzy i ludzi niezależnych finansowo, tym bardziej powinno nam zależeć, żeby rynek patriotyczny był zdominowany przez firmy należące do nacjonalistów, którzy wspierają nas zarówno czynem jak i przelewem. Lokale na wydarzenia, wydawanie książek, wsparcie finansowe nacjonalistycznych imprez... wspierajmy swoich! I cieszymy się kiedy „gimbopatrioci” kupują książki i koszulki o naszych ludzi, a piwo piją w lokalu należącym do nacjonalisty.

Tomasz Dryjański

Jan Kuśmierczyk - "Nacjonaści XXI wieku"

"Autonomiczni nacjonaści to pełne nienawiści maszyny, bezwzględne, pozbawione jakichkolwiek hamulców jednostki. [...] Żadnego cackania się, to są apatyczne, gotowe na wszystko dranie, które nie będą się wahać nad tym, czy nie huknąć Ci pałką teleskopową w twarz." ~ 161crew, "Naziści XXI wieku", 2017 r.

Brzmi znajomo?

"Zaprawdę, nie masz nic wstrętniejszego ponad monstra owe, naturze przeciwne, wiedźminami zwane, bo są to płody plugawego czarostwa i diabelstwa. Są to łotry bez cnoty, sumienia i skrupułu, istne stwory piekielne, do zabijania jedynie zdadne. Nie masz dla takich jak oni między ludźmi poczciwymi miejsca. (...)" ~ Andrzej Sapkowski, "Krew Elfów", 1994 r.

Na sam początek chciałbym podziękować portalowi 161crew za darmową reklamę, jaką zapewнили radykalnym ekipom nacjonalistycznym, w tym także samym Szturmowcom. A także za docenienie naszego wkładu w niszczenie waszej wizji Polski jako multikulturowego i tęczowo-toleranckiego grajdołka. Jesteście naprawdę bardzo troskliwi, a mi jest bardzo przykro, że musicie się na swoich stronach otwarcie użalać nad swoją przegraną w walce o polską młodzież, do tego stopnia, że zastanawiacie się, czy może dopiero Wasze kolorowe dzieci będą mogły żyć w "Polsce wolnej od faszyzmu". Dziękujemy za wasze oddanie, dziękujemy za zabawny artykuł "Naziści XXI wieku". Nie kończąc słowa wstępu, również chciałbym pochwalić takie autonomiczne ekipy jak właśnie te wymienione w gorzkich żalach lewackiej sekty - możecie być z siebie faktycznie dumni, nie tylko z racji uwzględnienia w wypocinach jakiegoś Grafomana. Przede wszystkim dlatego, że realizujecie czynem te idee, o których od kilku lat redaktorzy Szturmu piszą na jego łamach: bezkompromisowość, radykalizm, antyliberalizm, antyimperializm, aktywizm społeczny, czy wreszcie... wspólne działanie z innymi organizacjami w słusznych sprawach.

Dzisiaj jest to nam naprawdę potrzebne, o czym w dużej mierze będzie traktować dalsza część mojego tekstu. Tak czy inaczej - należy się Wam prawdziwe morze salutów z naszej strony.

Aby nie być stronnikiem i utożsamianym ze środowiskiem AN (ja jestem raczej tylko jego uważnym i zaciekawionym obserwatorem), pochwalę w tym miejscu również ONR za doprowadzanie medialnych prostytutek oraz lewicowych bojowników o miłość i równość do prawdziwie szewskiej pasji. Do tego stopnia, że co bardziej wyszczekani zaczynają opowiadać jakieś nonsensy o delegalizacji w przypadku, gdy Obóz Narodowo-Radykalny zupełnie nie kwalifikuje się pod żaden paragraf. To jest tylko i wyłącznie oznaka strachu, strachu przed zmianami zachodzącymi - także dzięki Waszym aktywistom - w polskim społeczeństwie. Na koniec pochwalę również trzecie wyróżniające się środowisko narodowe, za co być może spadnie na mnie mniejsza lub większa fala krytyki, ale nie o to chodzi w publicystyce, by ciągle głaskać się nawzajem po głowach. Salut oddaję również w kierunku środowiska Falangi / Xportalu, bowiem pomimo skrajnie odmiennych wizji polskiej 'nacjonalistycznej geopolityki', jesteście chyba najbardziej cenionym przeze mnie (obok mojego macierzystego pisma) ośrodkiem intelektualnym polskich ruchów antysystemowych, radykalnych. Z artykułami na Xportalu (czy oenerowskich Kierunkach, o ile nie będą w większym stopniu partycypować w komizmie "Mediów Narodowych") można naprawdę polemizować, urządzać wspólne debaty środowiskowe, prowadzić dyskusje. Prorosyjskość prorosyjskości nierówna - zupełnie inne i mniej godne uwagi stanowisko prezentuje np. pewna znana szkoła filozofii wolnej narodowo-polskiej i jej czołowi myśliciele, wliczając w to Ostatniego Żołnierza Wyklętego poruszającego się na "rowerze kawaleryjskim".

Tytuł mojego artykułu jest być może zbyt przesadzony w sytuacji, gdy niektórzy w naszym środowisku wolą określać się jako "patrioci" czy już trochę

radzykalniej - "narodowcy". Mniejsza o to - ma on po prostu uwidocznić płączkom z 161crew, że nie potrzebujemy żadnych niemieckich/włoskich rekomendacji i etykietek. Jesteśmy po prostu polskimi nacjonalistami, czy Wam się to podoba, czy nie (choć rozumiem, że ciężko jest przepuścić przez usta/klawiaturę stwierdzenie, że takie potwory jak my są Polakami). Nazywamy się nacjonalistami tym bardziej dlatego, że w odniesieniu do całości teatru europejskich ruchów nacjonalistycznych ubiegłego wieku, przyjęcie lewicowej retoryki zbiorczego określania wszelkich narodowych "-izmów" od Lizbony po Ural ruchami faszystowskimi, lub "faszyzującymi", byłoby po prostu wielkim zaniedbaniem tej interesującej, doktrynalnej gałęzi historii. Mamy tu przecież całe morze różnych idei, więc etykietowanie wszystkich "nazizmem" jest po prostu głupie i typowe dla naćpanych niedouków z Antify. Celem mojej pracy jest natomiast raczej niekoniecznie odwoływanie się do historii XX wieku (choć i takich fragmentów pewnie w niej nie zabraknie), a raczej przedstawienie obiektywnym okiem kondycji dzisiejszych formacji spadkobierczych tamtych wielkich idei (a także wysnucie wizji ich dalszej przyszłości). Postaram się poddać krytyce prądy myślowe i działania szkodzące ideom nacjonalistycznym na terenie mej ukochanej Polski, a także przypomnieć o pomysłach i przedsięwzięciach dla polskiego nacjonalizmu XXI wieku pozytywnych.

Jeżeli przyjrzeć się polskiej "scenie narodowej", to naszym oczom ukazuje się prawdziwe multum aktorów, z których jednak żaden raczej nie zasłużył na objęcie władzy i zrealizowanie swoich ambitnych wizji. Zdecydowanie w Polsce widać zupełnie odwrotną sytuację niż np. na Węgrzech, czy w Grecji. Tam doszło do konsolidacji mniejszych ciał nacjonalistycznych w jeden silny korpus, który uzyskał ogromną rozpoznawalność i posłuch tłumów. W naszej ojczyźnie natomiast żaden szerszy front nacjonalistyczny raczej możliwy póki co nie jest - kategoria "skrajna prawica" na osi ideologii politycznych w Polsce jest podzielona na przynajmniej kilkanaście niezależnych od siebie i wywołujących

niewielki wpływ na społeczeństwo ugrupowań, także kategoria ta pozostaje raczej niewielkim zagrożeniem dla (nie)miłościwie nam panującego Systemu. Dlaczego jednak to właśnie w kraju nad Wisłą zjednoczenie się nacjonalistów jest (zdawałoby się) nierealne? Otóż istnieją trzy główne przyczyny tego problemu: po pierwsze występują zbyt liczne tarcia doktrynalne pomiędzy poszczególnymi ruchami / stronnictwami / organizacjami. Po drugie działacze danych ruchów / stronnictw / organizacji żywią czasami (a może raczej często?) wzajemną niechęć względem siebie, są do siebie totalnie uprzedzeni oraz kierują się postawami raczej nieprzystojącymi nacjonalistom... jak np. zawiść i pycha. Po trzecie - polscy nacjonaści nie wiedzieć czemu poświęcają swą uwagę problemom być może bardzo istotnym dla polityków na szczeblu rządowym, ale raczej zupełnie nieistotnym dla aktywistów z tzw. marginesu. Co mam na myśli dokładnie przez te trzy punkty?

Po pierwsze - każda część środowiska nacjonalistycznego w naszej ojczyźnie stara się być co bardziej oryginalna, prawdziwa i radykalna w swych poglądach od pozostałych jego części. Największe, ogólnopolskie organizacje raczej pozostają przy klasyce myśli endeckiej, czy (już na szczęście coraz częściej) oenerowskiej, mniejsze i autonomiczne ugrupowania to prawdziwa plejada różnych idei: mamy tu zarówno klasyczny nacjonalizm chrześcijański i narodowy radykalizm, jak i filozofię międzywojennej Zadrugi, bardziej socjalne i rewolucyjne nurty, czy nawet zaimportowany do nas z Niemiec (!) tzw. strasseryzm (lewicowy odłam niemieckiego narodowego socjalizmu). Nie krytykując żadnej z tych ideologii, nie umniejszając żadnemu nacjonalizmowi w jakikolwiek sposób, ani nie wskazując na słuszność któregoś z nich... chciałbym po prostu zapytać: jak do jasnej cholery mamy budować ruch polityczny/społeczny, który miałby zaangażować masy ludzkie i faktycznie oddziaływać na polskie społeczeństwo, jeżeli jesteśmy po prostu (powiedzmy sobie szczerze) zbieraniną kilkunastu różnych, różniących się od siebie (pomimo

członu "narodowy" w nazwie) poglądów na świat? Taki chaos doktrynalny w obrębie jednego środowiska (który chyba najlepiej oddają marsze narodowe, na których powiewają dziesiątki różnych organizacyjnych flag w różnych kolorach i o różnej symbolice) nie służy dobrze ani idei, ani Polsce, która w XXI wieku potrzebuje nacjonalizmu niczym lekarstwa w gorączce. Pomijając już sam fakt nie dających się pogodzić różnic światopoglądowych, to należy jeszcze pamiętać o tym, że większość stowarzyszeń / organizacji / stronnictw patrzy na pozostałe w najlepszym wypadku w nieufny sposób. W rezultacie daje nam to kilkaset rywalizujących ze sobą osób o poglądach rzeczywiście nacjonalistycznych, przeciwko całemu oceanowi jedynie pozornie skłóconych ze sobą (a de facto zgodny w kluczowych kwestiach dla dalszych losów naszego narodu) liberałów.

Drugiej kwestii raczej nie warto nawet dłużej komentować - wielu nacjonalistów traktuje swoją ideę i rolę w organizacji po prostu jako... hobby, zabawę w rewolucję, subkulturę. Co za tym idzie - gdy ruch narodowy staje się subkulturą, to pojawiają się też w nim postawy cechujące subkultury właśnie. A więc z ideologii masowej staje się zamkniętym kołem wzajemnej adoracji, do którego za żadną cenę nie można wpuścić pozerów i innych przybłędów. Pozerzy to rzecz jasna w tym wypadku młodzi nacjonałiści, którzy zdążyli dopiero zapoznać się z "Myślami nowoczesnego Polaka", ale przecież nie słyszeli o "Księciu piechoty", więc są gorsi, "mało ogarnięci" i ogółem to chyba jacyś gimbo-patrioci po prostu są. Wszak koszulka z podobiznami Żołnierzy Wyklętych to nie to samo, co modne ubrania w stylu casual, a człowieka powinno się przede wszystkim oceniać właśnie powierzchownie, prawda? Otóż nie - ludzi "wstępujących w ruch" starsi nacjonałiści powinni szykować na swoich następców, zamiast ich poniżać i zniechęcać, udowadniając im na siłę ich domniemaną niższość. Mało tego - bywa dość często w naszym środowisku, że młody narodowiec wpatrzony w Dmowskiego jak w obrazek i bezkrytyczny

wobec niewypałów takich jak Ruch Narodowy (lub Endecja), jest bardziej aktywnym i wytrwałym działaczem (który z czasem stanie się też zapewne działaczem bardziej "ogarniętym") niż stary, wieczny "narzekacz" o oryginalnych i bardzo radykalnych poglądach na otaczającą go rzeczywistość. I po co wzajemnie podcinać sobie nogi? Czy to w jakikolwiek sposób przybliży nas do mitycznej Wielkiej Polski?

Trzecia sprawa jest zdecydowanie zasadnicza i fundamentalna dla polepszenia kondycji polskiego nacjonalizmu - nie powinniśmy (może poza kawiarnianymi, czy browarnymi dyskusjami w gronie dobrych znajomych) zajmować się opracowywaniem programów "uzdrowienia państwa polskiego". Jest to zajęcie zupełnie absurdalne i bezcelowe w momencie, gdy pozostajemy rozbici na dziesiątki grup, z których żadna nie może nawet marzyć o stałym miejscu w parlamencie (i co za tym idzie - o możliwości realnego wpływu na kształt polskiej polityki). Zupełnie bezcelowym jest wyklócanie się między sobą o wizje "narodowej Polski", gdy polski nacjonalizm pozostaje w stadium kilku dużych organizacji i dziesiątek małych kolektywów, które może i przeprowadzają fajne akcje społeczne (chwała im za to!), ale o decydowaniu o przyszłości naszego narodu, mogą sobie póki co pomarzyć. Nie jest to bynajmniej cecha wyłącznie polskich narodowców XXI wieku - już w 1936 roku w międzywojennym "Prosto z Mostu" ukazał się artykuł pt. "Żelazna Gwardja działa", z którego wynika jasno, że "... istotnie programu dokładnego [rumuńscy nacjonaści] nie posiadają. To jest może specjalnie ciekawe w porównaniu z naszymi stosunkami, gdzie każda, nawet najdrobniejsza grupa, zaczyna od opracowywania najdokładniejszego programu ratowania Rzeczypospolitej - po objęciu, oczywiście, władzy. I najczęściej pozostają one stekiem frazesów". Dzisiaj mamy 2017 rok i naprawdę apeluję do nas wszystkich - idźmy śladem Legionu Michała Archaniola, zdaje się najbardziej wzorowej organizacji młodzieżowej Międzywojnia. Budujmy nowy typ

człowieka, dbajmy o osobistą formację, pracujmy dla naszych rodaków, hartujmy nasze charaktery, zwalczajmy zagrożenia dla narodu gwoli naszych możliwości... zamiast brodzić w rynsztokowych wyzwiskach na internetowych grupach, czy realnych forach dyskusyjnych. Naprawdę nie jest dla mnie istotne to, czy jako nacjonalista polski sympatyzujesz z Ukrainą, czy z Rosją. Bo jakie ma to znaczenie w tym momencie? Mielibyśmy rzucić się na pomoc naszym "brunatnym sojusznikom", kiedy nie umiemy nawet zmobilizować się do wspólnego działania w obrębie własnych granic?

Podsumowując - lewica zdecydowanie przecenia współczesny polski ruch narodowy, wrzucając go do jednego worka z przedwojennym ONR, rumuńską Żelazną Gwardią, czy wreszcie Czarnymi Koszulami. Tamci ludzie byli zbudowani jakby z zupełnie innego materiału, byli bardziej skorzy do poświęceń w imię swoich ideałów, nie traktowali ich wybiórczo, czy hobbystycznie. A przede wszystkim - szli ramię w ramię, wiedząc, że podzieleni są tylko łatwiejszym łupem dla podbijającego świat globalizmu (czy to w wersji korporacyjnej, czy kołchozowej). Jakiś czas w temu w mieście Bydgoszcz kilka grupiek podzielonych nacjonalistów pozornie razem (ale jednak każda z nich miała wyraźnie inny plan działania) usiłowały stawić czoła licznym i zjednoczonym anarchistycznym pajacom. Przedsięwzięcie zakończyło się - jakże by inaczej - katastrofą, co powinno być wyraźną lekcją dla naszego środowiska. Liberałowie umieją się ze sobą dogadać, by nas niszczyć. Komuniści i anarchiści również. Dlaczego my więc dzielimy się na narodowych radykałów jednych, narodowych radykałów drugich, narodowych demokratów, narodowych socjalistów, "socjal-nacjonalistów", nacjonalistów "zadrużnych", narodowych komunistów itd. itd.? Nie mówię, że wszyscy teraz powinniśmy rzec się naszej autonomiczności na rzecz jednego, ponad-organizacyjnego podmiotu. Ruch Narodowy przecież był totalnym niewypałem, jeśli spojrzeć chociażby na posła Andruszkiewicza, który poprzez swe zachowanie nie jest

godny już nawet podania mu ręki. Ale działajmy wspólnie, debatujmy w rzeczywistości, integrujmy się. W końcu cel jest w większości wypadków ten sam, różnimy się tylko drogami, którymi do niego zmierzamy. Być może wówczas kiedyś znowu powstanie jakaś szansa na organizm polityczny, który mógłby walczyć z dużymi i dobrze finansowymi partiami, także na polu parlamentarnym. Celem, który przyświeca pismu Szturm, jak i powinien przyświecać wszystkim czynnym, narodowym aktywistom w Polsce, jest nowy ruch narodowy. Taki, w którym nikt nie wyklóca się o kwestie nie mające obecnie żadnego znaczenia. Taki, który po prostu z całą swą mocą i liczebnością stanie w obliczu "garbatego zagrożenia", dzisiaj silniejszego niż kiedykolwiek. Niechaj taki właśnie będzie polski nacjonalizm XXI wieku!

Nie da się też wykluczyć możliwości budowy szerszego frontu przeciw globalizmowi i "nowoczesnemu światu" - w obliczu tak potężnego zagrożenia zamykanie się i trwanie w doktrynerskim amoku byłoby totalnie absurdalne. Być może w przyszłości konieczna będzie konsolidacja nie tylko brunatnych, ale wszystkich sił negujących obecny, globalny porządek i "Pax Americana" - to już jest jednak gdybanie i marzenia o przyszłości, o którego unikanie apelowałem dwa akapity wyżej. Skupmy się na pracy, czy to intelektualnej, czy kulturalnej, czy fizycznej, czy duchowej, czy społecznej, czy właśnie politycznej. Nigdy żaden system nie będzie prowadzony wyłącznie mieczem, czy wyłącznie mądrą księgą. Europa potrzebuje nas wszystkich. I to właśnie jest dziejowa misja białej młodzieży naszego pokolenia. Chwała Zwycięstwu!

Jan Kuśmierczyk

Grzegorz Ćwik - "O przyszły ustrój dla Polski"

Obecnie funkcjonujący w Polsce nacjonalizm, rozumiany jako prąd przede wszystkim narodowo-radykalny, dąży niewątpliwie do kompleksowego i całościowego przebudowania warunków życia Narodu; politycznych, społecznych, ekonomicznych, kulturowych. Taki zamysł śmiało można nazwać rewolucyjnym. Składają się na to trzy składniki, które determinują takie nazewnictwo: kompleksowość i komplementarność planowanych zmian, planowany poziom zmiany względem obecnego stanu oraz generalnie całościowe zanegowanie stanu Państwa i Narodu na dzień dzisiejszy, jako patologicznych i w długiej perspektywie śmiertelnych dla substancji narodowej. Tak rozumiana rewolucja narodowa, biorąc pod uwagę jej całościowy zamiar, powinna być realizowana wedle konkretnej i określonej wizji. Sama negacja obecnej sytuacji to stanowczo za mało, tym bardziej, że nie tylko nacjonaści krytykują demoliberalny kapitalizm, ale też liczne inne środowiska (anarchiści, marksiści, socjaldemokraci, etc.). Krótko mówiąc; dysponować musimy przynajmniej twardym szkieletem programu pozytywnego, a więc podstawowymi propozycjami zmian i transformacji, jakie chcemy przeprowadzić w Polsce. Jednym z najczęściej przez nas krytykowanych elementów jest ustrój polityczny naszego państwa, który istnieje od 1989 roku, a ostatecznie usankcjonowany został konstytucją z 1997 roku. Demokracja parlamentarna w wydaniu partyjnym i liberalno-kapitalistycznym jest traktowana przez nacjonalistów jako wcielenie najgorszego zła, przyczynę niezliczonych patologii i postępującego powoli upadku Narodu. Oczywiście, pogląd taki jest w gruncie rzeczy bardzo słuszny. Jednak podstawowe pytanie jakie się nasuwa przy tak silnym negowaniu obecnego systemu, jest to jakim ustrojem go zastąpić. Niestety, tutaj pojawia się ogromny rozdźwięk – między bardzo ostrą i kompleksową retoryką wymierzoną w obecny system parlamentarny, a właściwie brakiem jakichkolwiek konkretnych propozycji

zmiany. Słyszeliśmy oczywiście z ust wielu polityków narodowych (lub za takowych chcących uchodzić), że celem jest „demokracja narodowa”, „ustrój służący Narodowi”, etc. Co to oznacza w praktyce? Tak naprawdę kompletnie nic, przeciętny obywatel nie widzi w tym żadnej alternatywy, bo i widzieć jej nie może.

Postuluję więc abyśmy my, nacjonaliści, jako środowisko aspirujące do prawdziwie rewolucyjnej przemiany całości życia Narodu, wypracowali przynajmniej zarys projektu przyszłego ustroju politycznego naszego państwa. Żeby była jasność – poniższe rozważania nie są w żadnym stopniu propozycją takiego projektu. Moim celem jest przede wszystkim znalezienie odpowiedzi na pytania o to jakie cele ma realizować taki narodowy ustrój, co zabezpieczać, jakim celom służyć, jakim wymogom musi sprostać i jakie warunki musi spełniać. Oczywiście odpowiedzi mam zamiar udzielić z punktu widzenia interesu Narodu, jego rozwoju i niezbywalnych praw. Z tak utworzonej podstawy mam nadzieję, że będziemy mogli w przyszłości przejść do prawnych i ustrojowych konkretów.

Dwie kwestie chciałem poruszyć na wstępie. Pierwsza to krótka analiza obecnego systemu politycznego Polski. Jak już wspomniałem, w Polsce w okresie 1989-1997 doszło do ustanowienia ustroju demokracji parlamentarnej typu przedstawicielskiego, opartego o partie polityczne. Te, poza jednym wyjątkiem (KPN), dzieliły się przez długi okres na czas obóz postkomunistyczny (przede wszystkim SLD) oraz postsolidarnościowy (ZChN, PC, AWS, UW, PiS, PO – żeby wymienić największych tylko graczy). Ustrój ten w teorii miał być, po 45 latach totalitaryzmu komunistycznego, sposobem na praktyczne wprowadzenie postulatów demokratycznych, wolnościowych, niepodległościowych, jak również obywatelskich i społecznych. Wybierani w

regularnych wyborach przedstawiciele mieli reprezentować interesy swojego elektoratu i tym samym system miał zapewniać wpływ Narodu na całokształt polityki. Tyle teoria, przynajmniej ta przedstawiana w celach propagandowych i w oficjalnych wypowiedziach. Jak wiemy w praktyce obecny ustrój nigdy nawet nie zahaczył o próbę faktycznego realizowania postulatu przedstawicielstwa i wpływu zwykłych obywateli na państwo i jego aparat administracyjny. Wynika to z wielu przyczyn: konstytucja zakłada, że wybierani politycy nie mogą być zobowiązani żadnymi instrukcjami wyborczymi; politycy i urzędnicy *de facto* nie odpowiadają karnie i administracyjnie, jak również swoim majątkiem, za skutki podejmowanych decyzji; całość polityki i politycznego dyskursu opiera się o media, które zajmują się przede wszystkim manipulacją i kreowaniem wizji swojego obozu politycznego; partie polityczne są przede wszystkim sposobem realizacji interesów swojego środowiska i grup lobbystycznych a nie interesów ludzi, którzy popierają te partie. Oczywiście, przyczyn jest takich z pewnością dużo więcej, jednak sądzę, że powyższe w kontekście instytucji naszej demokracji są najważniejsze.

Skutkiem funkcjonowania od ponad ćwierć wieku tego chorego ustroju jest szereg patologii i zjawisk, jakie niszczą narodową spójność Polaków. Korupcja, nepotyzm, generalnie brak realizowania długofalowych i systematycznych planów (na różnych płaszczyznach – ekonomia, edukacja, etc.) – żeby wymienić tylko kilka najważniejszych. Według mnie podstawowe najważniejsze problemy to: brak realizowania polityki będącej funkcją celów i interesów narodowych, oraz brak realnego wpływu Narodu na to co robią politycy. W efekcie obecny ustrój służy przede wszystkim rozlicznym grupom wpływu – postkomunistycznym elitom oraz postsolidarnościowym działaczom. Do tego dochodzą wpływy zachodniego kapitału oraz międzynarodowych korporacji. Całkowicie ztraca się podstawowy dla nas, jako nacjonalistów, cel polityki – rozwój Narodu i realizacja jego interesów.

Drugim aspektem jaki chciałem poruszyć jest prawicowy dyskurs na temat reformy ustroju politycznego Polski. Otóż większość pomysłów i planów wywodzących się od nacjonalistów w tej materii oscyluje wokół ustroju autorytarnego lub „prezydenckiego”, przy czym zazwyczaj nie różnią się one niczym od siebie, poza nazwą – „ustrój prezydencki” to po prostu termin używany przez osoby, które boją się oskarżeń o zbyt radykalizm. Wydaje się jednak, że ustrój autorytarny przeciwstawiany demokracji, w optyce narodowej funkcjonuje trochę jako mit dobrego cara-batiuszki. Oto bowiem wedle tej wiary parlament pełen złych i skorumpowanych polityków zastąpiony zostanie przez prawdziwego „ojca Narodu”, który posiadając kompetencje w każdej dziedzinie życia, doprowadzi do natychmiastowej poprawy stanu państwa i Narodu. Dyktator vel prezydent oczywiście będzie miał na widoku jedynie dobro Narodu, otoczony zostanie tylko przez najlepszych doradców i ministrów, a dzięki obaleniu demokracji proces decyzyjny będzie szybszy i sprawniejszy. Gwarantem tego zaś będzie... No właśnie. Tak naprawdę to wyłącznie projekcja i nadzieja osób popierających rozwiązania autorytarne, że taki model ustrojowy nie stanie się jeszcze większym i bardziej skorumpowanym bagnem niż jest obecnie. Wiele osób nie dostrzega podstawowego problemu takiego wariantu. Otóż zakładana skuteczność, uczciwość i nacjonalizm ustroju autorytarnego zasadzać może się właściwie jedynie na nieskazitelnej postawie ludzi, którzy w takim ustroju byłiby rządzącymi. Żadne inne formalne, prawne czy proceduralne obostrzenia nie gwarantowałyby należytego poziomu kontroli Narodu nad klasą rządzącą. Niestety, zarówno doświadczenie ostatnich 30 lat naszej historii, jak i w szczególności tego w jaki sposób w parlamencie funkcjonują rzekomo „narodowi” posłowie (vide afera związana z Adamem Andruszkiewiczem i jego wożaczami samochodem na nasz koszt, w sytuacji gdy nie legitymuje się on posiadaniem prawa jazdy czy nawet kierowcy) każe z całą pewnością

stwierdzić, że po politykach w żaden sposób nie możemy spodziewać się ideowości, uczciwości i działania w duchu narodowym.

Ponadto pamiętajmy, że jesteśmy nacjonalistami, a więc Naród dla nas jest podmiotem, a nie stadem biernych wyborców. Skoro chcemy aktywizować Polaków, pragniemy ich uświadomienia, dążymy do ustroju i polityki prawdziwie narodowej, to niezwykle nielogiczne byłoby dążenie do wprowadzenia rozwiązania, które pozwoli wąskiej grupie stać się zarządcami naszego kraju, przy jednocześnie pełnej izolacji tak samo od Narodu jak i od możliwości rozliczenia i odpowiadania za swoje czyny.

Pytanie jakie dodatkowo powinniśmy zadać brzmi, czy faktycznie można realizować autorytarnie politykę i jednocześnie oczekiwać, że będzie ona faktyczną odpowiedzią na oczekiwania, potrzeby i problemy społeczeństwa. Moim zdaniem praktycznie wszystkie przykłady historyczne i współczesne każą odpowiedzieć negatywnie. Polityka autorytarna *de facto* zawsze będzie wyizolowana od ogółu ludności, a proces jej korupcji i nepotyzmu postępować będzie szybciej niż w systemach demoliberalnych.

Rzecz jaką poruszyć trzeba jeszcze, zanim przejdziemy do odpowiedzi na postawione we wstępie pytania, to kwestia ustalenia tego czego w żaden sposób nie możemy tolerować w nowym ustroju Polski i na co nie możemy sobie pozwolić.

Podstawowa sprawa to element, który obecnie jest chyba jeszcze silniej zarysowany niż w PRL-u: bardzo ostry podział na rządzących i rządzonych, przy czym obie te grupy funkcjonują w całkowitej izolacji. Ani społeczeństwo nie ma praktycznie możliwości na wpływanie na klasę rządzącą, ani ci ostatni nie czują potrzeby ani chęci aby w ogóle wysłuchać Narodu. W efekcie klasa polityczna realizuje cele przede wszystkim swoich stronnictw, grup poparcia i zagranicznych ośrodków.

Ogromnym problemem jest to, że całość opracowywania i realizowania polityki koncentruje się *de facto* w parlamencie. Tutaj arbitralnie, bez łączności z szerokimi masami społecznymi, opracowywane są przed odseparowanych od Narodu urzędników, ustawy i prawa. Wiemy doskonale jak często są one zwykłym bublek lub wręcz pisane są na zamówienie.

Ponadto obecny ustrój oparty o tradycyjne partie polityczne umożliwia na funkcjonowanie wielu patologii życia politycznego: nepotyzm, korupcję, zwykłe złodziejstwo, jak również partactwo i niekompetencje.

Reasumując powyższe dwa zastrzeżenia: po pierwsze z rozlicznych, *stricte* nacjonalistycznych, pobudek uznać musimy, że ustrój autorytarny nie jest dobrym rozwiązaniem dla Narodu, a po drugie, że obecny ustrój jest przykładem tego, czego Polska musi się wystrzegać i wyplenić z całą mocą. Ponadto warto na marginesie zauważyć, że te właśnie patologie w ustroju autorytarnym-prezydencki najprawdopodobniej byłyby jeszcze nasilone i powszechniejsze.

Narodowy ustrój polityczny

Przechodząc do meritum tekstu, najpierw powinniśmy ustalić jakie cele realizować powinien nowy ustrój polityczny, a także co musi zabezpieczać.

Podstawowym celem ustroju politycznego jest sprawne funkcjonowanie państwa. Jednak jako nacjonałiści państwo rozumiemy przede wszystkim jako formalno-administracyjną emanację Narodu, które zabezpieczać musi przede wszystkim bezpieczeństwo oraz właściwy, zdrowy rozwój Narodu. I właśnie te dwa cele to kwestie jakie powinny być punktem wyjścia do ustalenia konkretnych metod i procedur ustrojowo-prawnych. Prawdziwie narodowe państwo to takie, które zorganizowano wedle zasad nie tylko umożliwiających, ale wręcz nakazujących realizację postulatu bezpieczeństwa oraz należytego rozwoju. Rozwój ten należy rozumieć szeroko: ekonomiczny (wzrost poziomu

zamożności całego Narodu i walka z biedą oraz pauperyzacją), społeczny (likwidacja różnic społecznych i wszelkich patologii, społeczeństwo obywatelskie i świadome praw i obowiązków), geopolityczny (zapewnienie odpowiednich warunków do współpracy z bliskimi nam państwami i blokami państw, realizacja polskiej racji stanu w polityce zagranicznej).

Polacy w takim ujęciu powinni posiadać możliwość wpływania, lub wręcz wymagania na rządzących takich posunięć i decyzji, którym przyświecać będą te cele. Także w konkretnych dokumentach regulujących całość ustroju - przede wszystkim powinny być one zapisane w Konstytucji. *Novum* w stosunku do sytuacji obecnej to możliwość natychmiastowego odwołania dowolnego urzędnika, jeśli zostanie stwierdzone, że sprzeniewierzył się on tym celom. Na tej płaszczyźnie niezwykle ważna jest też rodzina. Jej interesy i znaczenie muszą być czymś, co konkretny ustrój, jeśli ma być uznany za narodowy, musi koniecznie uważać za niepodważalne wartości, których obronę musi zapewnić. Rodzina w naszym nacjonalistycznym ujęciu to nie jest dodatek, czy zbędny balast. To jeden z najważniejszych elementów całokształtu naszego życia, jednocześnie zaś mamy doskonale świadomość, że cały obecny zachód przesiąknięty jest ideami z gruntu wrogimi rodzinie. Tak więc ustrój, który w sposób podmiotowy traktuje rodzinę i zabezpiecza jej bezpieczeństwo to nasz cel.

Kwestią, która (jak dalej jeszcze wspomnę) jest dla nas kluczowa to edukacja. To w niej kryje się klucz do stworzenia Nowej, Wielkiej Polski, jak również do budowy Nowego Polaka. Kwestia świadomości, znajomości narodowych praw i obowiązków, gotowości do poświęcenia jak i walki o swoje prawa – to wszystko nasze cele na przyszłość. Są one na tyle ważne, że nowy ustrój polityczny musi w sposób jednoznaczny je zabezpieczyć. A gdy uda nam się je zrealizować, to osiągnięcie to także będzie musiało być odpowiednio

usankcjonowane w sposób ustrojowy.

Patrząc na całość zagadnienia ustrojowego bardziej metapolitycznie i nawiązując do wcześniejszego podpunktu – musimy doprowadzić do dyskusji i wykształcenia praktycznych sposobów, które sprawią, że wprowadzony przez nas ustrój Polski będzie zabezpieczał swoisty stan świadomości. Jaki to stan? Narodowy, radykalny, kolektywny, pro-społeczny, a nade wszystko – odporny na wszelką truciznę ideową: kapitalistyczną, neoliberalną, marksistowską. Słowem, ustrój Polski musi być bastionem przed wszelakim relatywizmem i poglądem, który podważa nadrzędność interesów narodowych.

Oczywiście, są także dużo konkretniejsze, acz wynikające z powyższego, kwestie jakie musimy odpowiednio zabezpieczyć.

Kwestia geopolityczna i międzynarodowa wiążą się w polskim przypadku z ogromnym drenażem państwa przez obce siły. Mam na myśli zarówno obce mocarstwa, jak choćby USA, Rosję, Niemcy, jak i struktury ponadpaństwowe: Unię Europejską, Bank Światowy oraz wszelkie międzynarodowe korporacje. Ustrój prawdziwie narodowy musi nie tylko zabezpieczyć formalnie Polskie Państwo przed takim wpływem, ale także utrudnić, lub w miarę możliwości uniemożliwić, udział samych Polaków w takich działaniach. Znamy wszyscy liczne *casusy* rozmaitych fundacji, stowarzyszeń etc., które finansowane z zagranicznych źródeł, *de facto* działają w obcym interesie, przeciwko Polsce i Polakom. Sytuacja taka jest anormalna i nie tylko należy temu przeciwdziałać i zachowania takie piętnować, ale przede wszystkim zastosować rozwiązania, które zwyczajnie to uniemożliwią.

Ponadto przy omówieniu kwestii Polski na mapie Europy i świata warto zastanowić się czy i w jaki sposób zabezpieczyć ustrojowe kwestie, które ułatwią utrzymanie należytej pozycji w układzie międzynarodowym. Krótko mówiąc – jakie rozwiązania najłatwiej pomogą Polsce w wzmocnieniu swej państwowości i znaczenia wobec potężnych sąsiadów.

Ważną kwestią jest całość zagadnień społecznych. Obecnie społeczny aspekt funkcjonowania naszego Narodu pozostawia bardzo dużo do życzenia. Podstawowe kwestie jakie zabezpieczone muszą być w sposób ustrojowy to zapewnienie każdemu Polakowi dostępu do mieszkania, pracy, usług medycznych, ubezpieczenia emerytalnego, pomocy w wypadku utraty samodzielności. Druga kwestia to walka z różnicami społecznymi rozumianymi przede wszystkim jako faworyzowanie przez system konkretnych grup społecznych kosztem innych. Oczywiście to wiąże się z kwestią zwalczania kapitalizmu. Krótko mówiąc „na starcie” wszyscy młodzi Polacy muszą mieć te same szanse, tak by o miejscu konkretnego człowieka w Narodzie decydowały tylko i wyłącznie jego walory, praca i wkład w życie Narodu i społeczeństwa. Napomniałem już o kwestiach ekonomicznych. Te bowiem są jednymi z najważniejszych przy dyskusji o konkretnych rozwiązaniach i modelach ustrojowych. Wychodząc ze stanowiska *stricte* narodowo-radykalnego odrzucamy oczywiście liberalny kapitalizm i mit niewidzialnej ręki wolnego rynku. Oczywiście jest więc, że na najbardziej podstawowej płaszczyźnie ekonomia realizowana w sposób społeczny, narodowy i kolektywny zabezpieczona musi być właśnie ustrojowo. Samo stwierdzenie w tym czym innym podpunkcie Konstytucji nie wystarczy, muszą za tym iść takie obostrzenia, które nie pozwolą w żaden sposób na wyzysk, celową pauperyzację części Narodu, ograniczanie praw pracowniczych.

Ustrój narodowy – jakie warunki powinien spełniać? Jakie wymogi mamy mu postawić?

Jako nacjonałiści odpowiedzieć musimy na powyższe pytania z punktu widzenia przebudowy Narodu i jego transformacji do nowego typu człowieka –

świadomego swych praw i obowiązków.

Skoro z jednej strony odrzucamy ustroje dyktatorskie, a z drugiej traktujemy Naród podmiotowo, za oczywisty uznać musimy ten najbardziej podstawowy postulat, aby ustrój polityczny przede wszystkim zakładał udział Narodu w rządzeniu i funkcjonowaniu Państwa Polskiego. Rozdział na dwie kasty – rządzących i rządzonych, prowadzi do rzeczywistego uwstecznienia cywilizacyjnego, a przede wszystkim zamienia państwo narodowe w narzędzie do realizacji celów partii politycznych, wszelakich grup wpływu, ale na pewno nie Narodu. Powiedzieć to musimy sobie w sposób jednoznaczny: tylko udział Narodu jako całości w całościowym procesie rządzenia zapewni to, że Państwo faktycznie będzie opierało się o realizację interesów narodowych. Polacy nie mogą ograniczać się do pójścia raz na kilka lat do urn wyborczych i postawienia krzyżyka przy tym czy innym polityku. To nie jest rządzenie i aktywny w nim udział. W jednym z poprzednich swoich tekstów pisałem o tym, że warto nawiązać do przykładu Porto Allegre i funkcjonującej tam przez kilkanaście lat demokracji partycypacyjnej. Generalnym założeniem demokracji uczestniczącej jest kolektywne podejmowanie decyzji dotyczących najważniejszych kwestii związanych głównie z kwestiami lokalnymi. Te wypracowywane są na drodze kilkustopniowych form prowadzenia dyskusji i rozmów na konkretne tematy – tzn. dyskusje i rozmowy realizowane są najpierw na poziomie lokalnym, następnie zaś koordynowane i konsultowane są „wzwyż”, a więc w szerszym, ponad-lokalnym zakresie. Decyzje podejmowane są poprzez głosowania. Bardzo ważne jest funkcjonowanie elementów przedstawicielstwa – tutaj zazwyczaj pojawia zapomniana w Polsce instytucja instrukcji „wyborczych” (trafniejsza nazwa to instrukcja do głosowania czy instrukcja do reprezentacji). Najważniejsze w tych formach działania kwestie, jakie są omawiane a następnie decydowane to: podatki, budżety i ich przeznaczenie, prace budowlane, funkcjonowanie lokalnych społeczności, kontrola władzy i urzędników, pomoc społeczna i socjalna.

I taki właśnie sposób udziału Narodu w rządzeniu proponuję za punkt wyjścia do dalszej dyskusji nad modelem ustrojowym.

Oczywiście, sam udział i uczestnictwo to jeszcze nie wszystko, w końcu obecnie także Naród może uczestniczyć we władzy – przynajmniej teoretycznie. Poza tym niezbędne są elementy takie jak: kontrola i nadzór Narodu nad klasą rządzącą oraz możliwość natychmiastowego odwołania osób, które sprzeniewierzą się interesowi narodowemu. Wiąże się z tym także mój postulat jawności życia politycznego, co rozumiem jako funkcjonowanie wszelkich procesów politycznych i ustrojowych pod nadzorem Narodu. Wszelkie przetargi, umowy, negocjacje, sprawozdania etc. – jeśli Polacy nie będą mieli nad tym należytej pieczy, rozwój korupcji i partyjniactwa jest li tylko kwestią czasu.

Zagrożenia

We wszelkich kwestiach związanych z tak fundamentalnymi zagadnieniami musimy być realistami. Tak więc nie ma co się łudzić - przy opisywaniu ustroju opartego na powyższych postulatach, musimy zastanowić się jakie są dla niego największe zagrożenia.

Otóż na obecną chwilę śmiem twierdzić, że ogromnym zagrożeniem jest łatwość manipulacji naszego Narodu. Ze względu na bardzo niski poziom polskiej edukacji, jaki utrzymuje się od kilku dekad, jak również przez zgubny wpływ liberalnych i lewicowych mediów i propagandystów, na obecną chwilę Polacy są łatwo podatni na wszelkie antynarodowe wpływy, a przede wszystkim na różne odmiany liberalizmu. Z tego też powodu w powyższych rozważaniach wspominałem o konieczności zapewniania na poziomie ustrojowym odpowiedniej edukacji. Przy czym nie chodzi tu tylko o jej poziom merytoryczny – tak w treści, jak i realizującej to kadrze. Chodzi przede wszystkim o to, by młodych Polaków nauczyć samodzielnego myślenia

opartego na świadomości narodowej oraz by uzbroić ich w swoisty repertuar środków, które uodpornią umysły na manipulację i drenaż. Łatwo bowiem sobie wyobrazić sytuację, gdy w ustroju politycznym opartym o moje propozycje nawet niewielka grupa agentów wpływu związanych z państwami zachodnimi, w stosunkowo prosty sposób postara się zdezorganizować należyte (czyli narodowe) działanie procedur państwowych. Z tego też punktu widzenia wychodziłem, stawiając takie a nie inne obostrzenia i warunki dla nowego ustroju Polski.

Podsumowując: wprowadzenie nowego ustroju politycznego dla Polski iść musi w parze z radykalnym, wręcz rewolucyjnym poprawieniem poziomu kształcenia na wszystkich szczeblach edukacji. Jako, że działaniami tymi nie zostaną z przyczyn oczywistych objęci ci, którzy edukację już zakończyli, zastanowić się powinniśmy jakimi środkami wychowawczymi, propagandowymi i innymi musimy się posłużyć, aby także tą grupę przynajmniej na najbardziej podstawowej płaszczyźnie uświadomić w duchu narodowym oraz antyliberalnym.

Takie działania pozwolą nam na stworzenia społeczeństwa prawdziwie obywatelskiego. Oczywiście nie mam tu na myśli tego, co demoliberalni politycy i intelektualiści zwykli rozumieć pod tym terminem, a więc zatomizowane, rozbite na niewielkie grupki i pojedyncze jednostki społeczeństwo, które miłuje się w ciągłej obronie praw człowieka, relatywizowaniu wszelkich prawd i wartości i wyszukiwaniu kolejnych grup, które doświadczają nietolerancji i dyskryminacji. Społeczeństwo obywatelskie, w rozumieniu narodowym, to formacja moralna oraz konkretny poziom świadomości. To zrozumienie tego, że jest się częścią Narodu, co z jednej strony pociąga za sobą wachlarz praw jak i obowiązków, a z drugiej strony wymusza aktywny udział w życiu tegoż Narodu, co umożliwić z kolei musi konkretny

model ustrojowy. Udział ten zresztą jest jednocześnie prawem każdego obywatela, jak również jego obowiązkiem. Tak rozumiane społeczeństwo obywatelskie stanowić powinno formację Narodu w kontekście jego funkcjonowania w rządzeniu państwem (tak lokalnie jak i w skali kraju), jak również być sposobem na artykułowanie i realizację potrzeb i celów Narodu.

Nowy ustrój polityczny – cel dla nacjonalistów

Tekst mój nie jest ani ostatecznym i skończonym projektem nowego ustroju dla Polski, ani nie ucina w żaden sposób dyskusji nad tym arcyważnym zagadnieniem. Wręcz przeciwnie, chciałbym by stanowił przyczynek do szerszej debaty nad tym, jak powinien zostać przebudowany model ustrojowy naszego państwa w duchu nacjonalistycznym. Zanim odpowiemy sobie na te pytania i zaczniemy układać konkretne, formalne propozycje, sugeruję aby odpowiedzieć sobie na pytania o cel ustroju, o to co powinien on zabezpieczyć, jakim wymogom sprostać i jakie ma spełniać warunki. Wtedy ułożenie konkretnych propozycji zmian powinno być nie tylko prostsze, ale też przede wszystkim dużo skuteczniejsze i zdrowsze z punktu widzenia Narodu i jego interesów. Na koniec chcę tylko wyrazić głęboką wiarę w to, że jako środowisko narodowo-radykalne nie tylko jesteśmy zdolni do sformułowania takiego projektu, ale ze względu na ideową nadrzędność interesu narodowego dla nas, jesteśmy wręcz predestynowani do takiego wysiłku.

Grzegorz Ćwik

Adam Busse - "Relacja z manifestacji pod Teatrem Powszechnym"

Naprzód! Przed nami cały dzień,

A w sercach gra odwaga!

Nędzarzem jest, kto się nie zmaga,

I kto się trwożnie walczyć wzdraga...

Do szturm! Jeszcze dzień!

Rozwiniemy na wietrze sztandary,

Niech jak orły nam załopocą!

Skona dzień, to pójdziemy nocą,

To się zorze nad nami wyłocą!

Do szturm! Jeszcze dzień!

- „Szturm”, utwór zespołu Tormentia

Warszawa, 27 maja 2017r. Tego dnia tysiące warszawiaków i kibiców z różnych stron Polski większymi grupami dotarła w okolice Stadionu Narodowego, gdzie odbywała się „kolosalna” trzydziesta dziewiąta gala KSW. Kolejna gala sztuk walki, którą na żywo śledziły setki tysięcy Polaków. Możemy wspomnieć tutaj żywiołowy pojedynek Borysa Mańkowskiego z Mamedem Khalidowem, szybkie znokautowanie przez Różala Fernando Rodriguesa podczas walki o pas federacji w wadze ciężkiej, starcie Pudziana z Tyberiuszem Kowalczykiem, czy medialnie sprzedaną walkę między „popularnym” królem Albanii a pewnym „koksem” z Litwy. Na ringu połała się krew. Słysząc było głośny doping kibiców, komentarze, wywiady, można było podziwiać słynne „ring girls” i słuchać muzyków rozgrzewających zawodników podczas wchodzenia na ring.

Polacy żywiołowo dopingujący faworytów, popijający mocniejsze trunki i bawiący się ze znajomymi. Gimnazjaliści wykorzystujący rezultaty niektórych pojedynków do tworzenia nowych internetowych memów, skupiający się na krytykowaniu zawodników, spierający się co do faworytów, zajmujący się tym kto był lepszy – Hardkorowy Koks czy król Albanii.

Gala KSW była jednym z wydarzeń wspomnianego dnia. Kilkaset metrów od Stadionu Narodowego - pod Teatrem Powszechnym, przy słonecznej pogodzie, niemal bezchmurnym niebie i temperaturze sięgającej 25 stopni Celsjusza - kolejny raz zabrzmiał na ulicy sprzeciw wobec wystawiania bluźnierczej sztuki pt. „Klątwa”, której reżyserem jest pochodzący z Chorwacji Olivier Frljić. Kolejny raz zatem liberalno – lewacka międzynarodówka postanowiła prowadzić wojnę o kulturę poprzez atakowanie bliskich naszym rodakom Wartości – nie tylko religii katolickiej (którą szkalowano poprzez wieszanie na szubienicy i seks oralny z figurą Ojca Świętego Jana Pawła II), ale i naszej tożsamości, kultury oraz tradycji. Radykalna lewica mając świadomość, iż wraz z liberalnymi sojusznikami notorycznie przegrywa na ulicy, postanowiła podjąć znaną metodę „walki o instytucje” Rudiego Dutschke - kontratak przeciwko polskości. Kontratak został wsparty przez prezydent Warszawy Hanne Gronkiewicz – Waltz (poprzez wydanie zakazu organizacji manifestacji narodowej, który i tak został ostatecznie uchylony, a manifestacja się odbyła), bierność hierarchii Kościoła Katolickiego (która ograniczyła się jedynie do wydania oświadczenia potępiającego te bluźniercze bachanalium), rządu Prawa i Sprawiedliwości (który szafuje wartościami katolickimi i patriotyzmem) oraz jak zawsze – partie Razem, Nowoczesną i Platformę Obywatelską, Obywateli RP, bojowników antify oraz celebrytów (w tym nieustraszoną bojowniczkę o prawa mordowanych karp do życia Maję Ostaszewską, która niedawno nazwała

akcję Obozu Narodowo-Radykalnego i Krucjaty Różańcowej „aktem terroryzmu”).

Naprzeciw kilku dziesiątkom „obrońców wolności artystycznej” stanęło około tysiąca manifestantów. Jako uczestnik manifestacji mogłem ujrzeć cały przekrój narodu polskiego – obok nacjonalistów z Młodzieży Wszechpolskiej, ONR oraz Szturmowców obecni byli dwaj duchowni katoliccy, kibice Legii, wielu polskich patriotów w różnym przedziale wiekowym, a oprócz katolików przeciw spektaklowi manifestowali również niewierzący. Naszą stronę od „obrońców sztuki” oddzielała szczelnie policja. Raz po raz pod Teatrem Powszechnym grzmiały hasła „Wielka Polska Katolicka”, „To nie sztuka, to bluźnierstwo”, „Precz z lewacką pornosztuką”, „Ave, Ave Christus Rex”, „Walka, Wiara, Nacjonalizm”, „Wielką Polskę wywalczymy – Świętą Wiarę obronimy”, „Narodowo – katolicka krucjata!”, „My Chrystusa wyznajemy – demokracji tu nie chcemy”, „Życie i Śmierć dla Narodu!”. W stronę kontrmanifestantów leciały hasła „Idźcie do domu – lewaki idźcie do domu!”, „To jest gówno!” (gówno, czyli wystawiana w teatrze „Klątwa”), „Śmierć wrogom Ojczyzny”, „Raz sierpem, raz młotem – w czerwoną hołotę”, „Znajdzie się kij na czerwony ryj”, „Antifa, antifa – łowcy hiva” czy „Koniec wesela – wracajcie do Izraela!”. Kontrmanifestanci z kolei próbowali przebić się z takimi bezwartościowymi hasłami, jak „Nacjonalizm – to się leczy”, „No pasaran!” (bojowe zawołanie republikańskich żołnierzy, walczących w wojnie domowej w Hiszpanii 1936 – 1939), „Będziecie siedzieć!”, „Wielka Polska kolorowa”, a nawet próbowali kreować się na prawdziwych chrześcijan (o ironio!) krzyżując „Antychrześcijanie – słuchajcie Franciszka!”, „Kochaj bliźniego jak siebie samego!” czy „Jezus Chrystus był uchodźcą” (gratuluje lewakom nieznamość Pisma Świętego). W pewnym momencie demokraci i antyfaszyści odczuli problemy z własnym nagłośnieniem, ale nawet i bez tego byli skutecznie

zagłuszani przez stronę narodową. W momentach, gdy przeciwnicy „Kłątwy” klękali, by odmawiać Różaniec, lewacy śpiewali „Wstańcie z kolan” oraz próbowali zakłócić modlitwę puszczaniem muzyki, co też się nie udało. Nikt z modlących się na Różańcu, jak mogłem zobaczyć na własne oczy, nie uległ presji lewaków i nie wstał. Bezchmurne niebo barwił kilka razy gęsty dym z odpalanych świec, wzmacniało to i tak już bojowy nastrój polskich patriotów. W tym ferworze zniknął dzierzony przez kontrmanifestantów baner, za którym już raz liberałowie i lewacy manifestowali – 29 kwietnia w Warszawie, próbując zablokować rocznicowy marsz ONR. Na manifestacji nacjonałiści skandowali również hasło „PiS – PO, jedno zło!” słusznie wytykając ponoć katolickiemu i patriotycznemu rządowi Beaty Szydło brak zdecydowanej reakcji na wystawianie tej kloaki, wielokrotnie podkreślali to też organizatorzy manifestacji w swoich przemówieniach.

Pod główną sceną narodowej manifestacji miały miejsce przemówienia, trwał szturm modlitewny prowadzony przez Krucjatę Różańcową. Tam także Polacy z przekroju całego społeczeństwa w spokoju, uwadze i skupieniu odmawiali modlitwę różańcową celem duchowej walki z bluźnierstwem, które było przedstawiane w Teatrze Powszechnym. Między modlącymi się przechodził ojciec Jerzy Garda, pokrapiając wiernych wodą święconą i dodając im otuchy do walki. Modlitwa trwała nawet w momentach, gdy lewacy puszczali z głośników „Highway to Hell” zespołu AC/DC czy disco polo (większego kretynizmu od wykorzystywania muzyki popularnej do zakłócania modlitwy już nie można było sobie wyobrazić, choć można się było często spotkać z takimi przypadkami we wcześniejszych latach) i próbowali prowokacyjnie krzyczeć „Wstańcie z kolan!” czy śpiewać „Oto jest dzień, oto jest dzień, który dał nam Pan”. Tradycyjnie tego dnia nie popisała się policja, która wyraźnie naginała prawo na korzyść garstki janczarów antyfaszyzmu i demokracji, przedłużając jej

zgromadzenie, nie reagując na prowokacje i notoryczne zakłócanie manifestacji przeciwko „Kłątwie”. Protest tysiąca obywateli przeciwko bluźnierstwu spotkał się z pogardą ze strony demoliberałów – oprócz Mai Ostaszewskiej wymienię szefa Teatru, Pawła Łysaka (który nazwał modlitwę jakąś formą agresji) czy posłów .Nowoczesnej i Platformy Obywatelskiej. Oczywiście wg ich kłamliwej narracji manifestowali prawicowi bojówkarze, łyse łby skłonne do awantur, mohery, ludzie, którzy ani razu nie byli w teatrze etc. – faktycznie, to bardzo tolerancyjna i pełna miłości retoryka, którą tak mocno szafują demoliberałowie. Tak właśnie wygląda prawdziwa mowa nienawiści, którą wygłaszają ci ludzie samemu nie dostrzegając ziarna hipokryzji. Ale jak mówi stare porzekadło – psy szczekają, karawana jedzie dalej. Natomiast próba zagrania na emocjach ze strony kontrmanifestantów poprzez notoryczne wyciąganie z kontekstu haseł chrześcijańskich wzbudziła we mnie szczere zażenowanie. Lewacy i liberałowie bronili bluźnierczego spektaklu, z drugiej strony śpiewając „Oto jest dzień, oto jest dzień, który dał nam Pan” czy „Kochaj bliźniego jak siebie samego”. To przecież samo sobie zaprzecza.

Protest przeciwko „Kłątwie” trwał do następnego dnia - niedzieli 28 maja. Pogoda znów dopisała, jednak po południu było bardzo gorąco, z ratunkiem przyszli organizatorzy, którzy uczestnikom manifestacji zapewnili bardzo dużo wody mineralnej do picia. Na scenie zagrał koncert znany pieśniarz i antykomunista Andrzej Kołakowski, miały miejsce przemówienia, skandowano okrzyki oraz kontynuowano szturm modlitewny, odmawiano Różaniec, koronkę do Miłosierdzia Bożego, modlitwę do św. Michała Archanioła. Modlitwę prowadził o. Jerzy, który równolegle komentował wygłupy kontrmanifestantów. Liberałowie i lewacy demonstrowali tym razem z dalszej odległości, pomni doświadczeń z sobotniej akcji. Co jakiś czas z ich głośników znów było słycać puszczaną muzykę (m.in. „Highway to Hell” AC/DC, „Imagine” Johna

Lennona, „Dziwny jest ten świat” Czesława Niemena czy „Moherowe berety” Big Cyca), zakłócającą modlitwę manifestujących przeciw „Kłątwie” oraz powtarzające się hasła „Nacjonalizm – to się leczy”, czy deklaracje o obronie wolności słowa przed cenzurą. W trakcie przerw między modlitwą po naszej stronie płynął z głośników patriotyczny rap. Wieczorem o godzinie 21:00 odbył się Apel Jasnogórski.

Kolumbijczyk, jeden z wybitnych myślicieli katolickich XX wieku, Nicolas Gómez Davila napisał: *Przemoc nie jest konieczna, by zniszczyć cywilizację. Każda cywilizacja ginie z powodu obojętności wobec unikalnych wartości, jakie ją stworzyły.* Miał rację, na Zachodzie chrześcijaństwo jest w stałej defensywie. Kościoły pustoszeją, są zamykane bądź przerabiane na domy kultury, skateparki, kluby dyskotekowe, a w skrajnych przypadkach – na meczety. Postępuje laicyzacja życia publicznego. Sobotni protest pod Teatrem Powszechnym mocno utwierdził mnie w przekonaniu, że walka w obronie wiary katolickiej i sprzeciw wobec bluźnierstwa są potrzebne jeśli nasz naród, nasza cywilizacja i kultura mają przetrwać w dobie postępującej globalizacji i kryzysu cywilizacyjnego, dziejącego się na naszych oczach. Z nieukrywaną pewnością można stwierdzić, iż zdecydowanie uczestnikom manifestacji udzielał się duch Ecclesia Militans - Kościoła Walczącego. Kościoła, który nie uznaje kompromisu w fundamentalnych sprawach dotyczących Wiary, który jasno powiedział, że nasza mowa musi być tak – tak, nie – nie, który powiedział ustami Prymasa Tysiąclecia, kardynała Stefana Wyszyńskiego, że to współczesny świat ma dostosować się do Ewangelii, a nie Ewangelia do świata. Pamiętajmy o tym, żeby walkę o pośmiertne dostąpienie chwały Królestwa Niebieskiego zacząć od samego siebie. Lektura Pisma Świętego, systematyczna modlitwa, dobre uczynki względem m.in. potrzebujących pomocy rodaków, zaangażowanie się w działalność parafialną (której form jest bardzo szeroki

wybór) oraz formowanie charakteru są jednymi z środków do tego. Każdego dnia toczy się walka Dobra ze Złem, Nieba z Piekłem i Światłości z Ciemnością. Dla triumfu Zła wystarczy bierność Dobra. Katolik nie powinien mieć wątpliwości co do postawienia się po stronie Dobra. Po stronie Dobra stali chrześcijanie w armii Imperium Rzymskiego, którzy w chwili próby woleli męczeńską śmierć od apostazji, od prześladowania swoich braci w wierze, rycerze idący na krucjatę do Ziemi Świętej w XI i XII wieku, Powstańcy Wandejscy, Cristeros z Meksyku, żołnierze gen. Franco, Żołnierze Wyklęci oraz syryjscy i arabscy chrześcijanie walczący z Państwem Islamskim. Po stronie Dobra stanęli również w ostatni weekend maja uczestnicy manifestacji przeciw bluźnierstwu pod Teatrem Powszechnym.

Adam Busse

Kacper Sikora - "Rodzina tradycyjna - nadzieja czy przeżytek?"

Dzisiejszy świat stawia na rozwój, na nowości. Coś, co jest tradycyjne, nie jest już w modzie. Często wydaje się, że ludzie z nudów, szukając nowych wrażeń sięgają po to, co jest awangardowe. Kiedyś rodzina duża, w której był ojciec, matka i kilkoro dzieci, była naturalnym i normalnym zjawiskiem. Dziś, dla wielu ludzi, zwyczajnym wydają się być małżeństwa typu „2+1” (coraz częściej tym trzecim jest kot czy pies), związki partnerskie, związki na odległość, rodziny zrekonstruowane, konkubinaty czy też bycie po prostu singlem z wyboru. Ludzie dokonują tych wyborów z własnej wygody, nie skupiają się na tym jakie będą tego konsekwencje dla przyszłych pokoleń.

W dzisiejszych czasach coraz więcej małżeństw dochodzi do wniosku, że posiadanie dzieci nie jest dla nich. Nie mają pieniędzy, nie widzą się w roli rodziców, chcą pożyć własnym życiem, skupić się tylko na małżonku czy rozwoju kariery zawodowej – argumentów jest tyle, ile samych małżeństw. Coraz więcej młodych ludzi pragnie żyć wygodnie, bez wchodzenia w odpowiedzialne role. Świat nie stoi w miejscu, cały czas trzeba się rozwijać. Wydaje się, że posiadanie dzieci przeszkadza w ciągłym samorozwoju. Warto się zastanowić - czy w tej pogoni za pieniądzem, niespełnionymi marzeniami, nie warto skupić się na rodzinie, która da nam więcej szczęścia niż pieniądze czy sława? Jak mawia mądrość ludowa: *„Życie jest lżejsze, gdy obok masz kochającą rodzinę”*. Zdarza się, że jednak takie małżeństwa decydują się na rodzinę nowoczesną, odrzucając zarazem te tradycyjną. Warto zastanowić się i przybliżyć czym różnią się te dwa typy rodzin. W tradycyjnej rodzinie jej członkowie starają się jak najwięcej czasu spędzać razem, ważne dla nich są także stosunki ze starszym pokoleniem. Matka zajmuje się domem, ojciec pracuje. W rodzinie nowoczesnej oboje rodziców pracuje, dzieci natomiast są oddawane do żłobków i przedszkoli. Nie ma w niej czasu na wspólne spędzanie

czasu, każdy zajmuje się swoimi sprawami, przebywa ze swoimi znajomymi. W rodzinie tradycyjnej mamy do czynienia z większą ilością dzieci. Nowoczesna stawia na góra dwójkę, ponieważ na więcej nie stać, bądź rodzice nie mają czasu ani ochoty mieć większej ilości potomstwa. Bardzo negatywnym aspektem, który od kilkunastu lat zaczął się pojawiać, są związki homoseksualne, które pragną mieć dzieci, dlatego też je adoptują. Zdania na temat zgody na to w społeczeństwie są podzielone. Ci, którzy są za tradycją i rzeczywiście skupiają się na dobru dziecka, są przeciwni temu. Dlaczego? Dziecko do prawidłowego rozwoju psychicznego i społecznego potrzebuje obu wzorców płciowych. W wychowaniu dziewczynki np. matka przekazuje jej te normy postępowania, które są zgodne z płcią żeńską. Przygotowuje córkę do przyszłej roli kobiety, żony i matki. Wbrew pozorom, ojciec pełni bardzo ważną rolę w życiu dziewczynki. Jego zadaniem jest zadbanie o jej poczucie własnej wartości, a także wykształcić u niej odpowiednią postawę wobec mężczyzn. W rodzinie homoseksualnej nie byłoby to możliwe. Kobieta nie jest w stanie zastąpić mężczyzny, ponieważ jej psychika istotnie różni się od psychiki mężczyzny. Podobnie jest na odwrót. Ojciec nie potrafi przekazać tego, co potrafi tylko kobieta, choćby nie wiem jak był zniewieściał. Dlatego też wychowanie w rodzinie tradycyjnej jest tak znaczące. Myślę, że mało kto z nas chciałby być wychowywany przez dwie mamusie, albo dwóch tatusiów.

Po co tradycja?

Często nawet nie zastanawiamy się, czemu służyć ma wychowanie w rodzinie tradycyjnej. Taka rodzina ma za zadanie wychowywać zgodnie z tradycjami, czyli tym, co było przekazywane z pokolenia na pokolenia od wieków. „W jakim celu?” zapytamy. Z łaciny samo słowo „*traditio*” oznacza „przekazywanie”. Przekazywanie treści kulturowych, czyli tego, co jest dorobkiem danej kultury. Są to normy, zwyczaje, poglądy. Dlatego zadaniem rodziny tradycyjnej jest wychowywanie w imię tych norm postępowania, które

obowiązują w społeczeństwie od dawien dawna. Jeśli nie zadbamy o przekazywanie wartości, które obowiązują w naszej kulturze od wieków, to co zostanie nam? Wychowywanie w rodzinie, w której jest mama, tata i kilkoro dzieci, jest jak najbardziej zgodne z tradycją polską. Normalny proces socjalizacji (*proces nabywania przez jednostkę systemu wartości, norm oraz wzorów zachowań, obowiązujących w danej zbiorowości*) tylko wtedy może mieć miejsce. Dzieci czerpią wzorce postępowania od obojga rodziców. Matka dba o ciepło „ogniska rodzinnego”, jest wzorem kobiety, jest czuła i opiekuńcza. Ojciec troszczy się natomiast o dobra materialne, jest wcieleniem męstwa, odwagi, a zarazem troski. Jaka jest rola rodzeństwa? Jesteśmy istotami stworzonymi do życia w grupie. Dlatego od najmłodszych lat powinniśmy uczyć się tego, jak żyć i funkcjonować w społeczeństwie. Mamy do tego lepsze warunki, kiedy mamy rodzeństwo i wychowujemy się z nim. Od małego uczymy się dzielić z innymi, opiekować, dbać. Wychowywanie dwójki czy trójki dzieci to skomplikowany i wielowątkowy proces. Jednocześnie jednak jest to ogromna szansa, aby dzieci szybciej i sprawniej nauczyły się radzić sobie z problemami, wykształciły własną osobowość i charakter, co bez wątpienia przyda się im w ich przyszłym życiu. Ponadto, posiadanie brata czy siostry to również zupełnie nowy zakres obowiązków i doskonała okazja na ćwiczenie umiejętności społecznych, jak współpraca, a nawet walka o swoje. Najważniejsze jest jednak to, że rodzeństwo najczęściej łączy mocna więź, która pozwala im czuć się bezpiecznie i kształtuje w dzieciach przekonanie, że cokolwiek by się nie działo zawsze będzie ktoś do kogo będą się mogły zwrócić.

Istotną kwestią w rodzinie tradycyjnej pełni chrześcijaństwo, choć pewne „najważniejsze wartości” jak szacunek do starszych, miłość do najbliższych oraz troska o nich, były wpajane dzieciom jeszcze na długo przed chrztem Polski. Jednak to chrześcijaństwo od prawie tysiąclecia, jako element naszej kultury, wzywa do wychowywania w tradycyjnym modelu rodziny.

Wychowanie ku patriotyzmowi

Wychowanie w zgodzie z tradycją narodu ma za zadanie wychowywać patriotów. W polskiej kulturze od wieków wychowywano ku patriotyzmowi. Patrząc wstecz możemy dostrzec miłość do ojczyzny naszych rodaków, którzy ginęli za naszą ojczyznę. Często były to dzieciaki, które nie bały się poświęcić swojego życia dla ukochanej Polski. Dzieciaki, które cierpiały, abyśmy my mogli żyć w wolnej Polsce. Mieli często po kilka, kilkanaście lat. Wychowanie powinno zawierać w sobie wychowanie do patriotyzmu. Patriotyzmu, czyli miłości do swojej ojczyzny, a także patrzenia w teraźniejszość i przyszłość. Jeśli nasze dzieci nie będą wychowywane w duchu tej miłości, to kto będzie dbał o nasz kraj? Skoro nie będą czuły one potrzeby, aby walczyć o dobro swoje i swoich rodaków, to kto wie, czy Polska będzie istniała na mapach świata za kilkadziesiąt lat, skoro mało kto będzie stawał do walki o nią? Patriotyzm to także walka o przetrwanie wartości zakorzenionych w narodowej tożsamości. Każda miłość powinna być wyrażana w czynach. Tak samo jest z miłością do ojczyzny. Jest ona bowiem miejscem, które jest „nasze”, nie jesteśmy gośćmi, przybyszami, ale jesteśmy u siebie. Jestem i chcę tu być. Ale z tego tytułu płyną także obowiązki wobec tego Miejsca. Wielu Polaków rozumie pojęcie „patriotyzm” jako gotowość walki za Ojczyznę. Jednakże, także w czasach pokoju należy dbać o Nią. Istotnym przejawem patriotyzmu jest interesowanie się tym, co dzieje się w naszym kraju. Ważna jest dobra znajomość jej historii i kultury, tradycji i wartości, a także obecnych uwarunkowań i potrzeb, o co starają się, zadbać program nauki szkolnej. Jednakże, duże znaczenie pełnią w tej sytuacji także rodzice, którzy to jako pierwsi powinni zaszczerpić w swoich dzieciach chęć do poznawania dziejów oraz tradycji Ojczyzny. To zachęcanie do czytania mądrych publikacji na ten temat, rozmowy o tradycjach i zwyczajach, znajomość wysiłku i dorobku poprzednich pokoleń Polaków, poznawanie życiorysów wyjątkowych rodaków, a wreszcie respektowanie świąt

narodowych, znajomość dat i wydarzeń istotnych dla losów ojczyzny to postawy, bez których patriotyzm nie byłby możliwy. Dlaczego rodzina ma takie znaczenie w wychowywaniu patriotów? Ponieważ to w niej wzrastamy, rozwijamy się, przygotowujemy do funkcjonowania w społeczeństwie. Jeśli rodzina nas nie wychowa to kto? Rodzina, jako główna i najmniejsza grupa społeczna, ma za zadanie przygotować nas do tego. Dzieci, w których wszczepiana jest miłość do Ojczyzny, w przyszłości same założą własną rodzinę i będą w niej przekazywać wartości, które miały wpajane we własnej rodzinie. Tylko tradycyjna, pełna rodzina może stanowić siłę narodu. Przykład Niemiec, w których sami Niemcy w przyszłości być może (jak wskazują prognozy) będą stanowili mniejszość, ukazuje do czego mogą doprowadzić związki czy małżeństwa homoseksualne, które jak wiadomo, nie mają funkcji prokreacyjnej. Mądre wychowanie jest podstawą patriotyzmu rodzin. Mądre wychowanie, czyli wychowanie do rozwoju. To zadbanie o wszechstronny rozwój przyszłych, pełnoprawowych obywateli. Należy przygotowywać dzieci do rozwoju fizycznego, psychicznego, duchowego. Tylko świadomi obywatele mogą coś zrobić dla własnego kraju i nie dadzą sobie „w kaszę dmuchać”. Biedna jest ojczyzna, jeśli większość jej mieszkańców to ludzie, którzy są naiwni i bezkrytyczni, którzy żyją w świecie kłamstwa i oszukują samych siebie. Nie potrafią, lub też nie chcą poszukiwać prawdy. Silna jest natomiast ta ojczyzna, w której większość obywateli to ludzie zdolni do trzeźwego myślenia, do krytycznego obserwowania rzeczywistości, do wyciągania logicznych wniosków z obserwacji życia czy do uczenia się na błędach popełnianych przez samych siebie czy przez innych ludzi. Właśnie takich obywateli wychowuje rodzina tradycyjna. Tylko taka rodzina ma szansę ukształtować człowieka, dla którego dobro drugiej osoby, a co za tym idzie, społeczeństwa i całego narodu, jest najważniejsze?

Niestety, coraz częściej nasza własna wygoda, wpływ innych, brak wiary we własne możliwości doprowadza, że zapominamy o tym, co ważne. Tradycja ma służyć przyszłości, łączy czasy przeszłe z tym, co dopiero nastąpi. Kto jak nie my powinniśmy o to zadbać. Skutki teraźniejszych naszych uczynków odczują przyszłe pokolenia. Sama rodzina spełnia pewne obowiązki wobec państwa i narodu. Najlepsze warunki ku temu ma rodzina tradycyjna, w której przekazywanie wartości i norm kulturowych jest naturalnym zjawiskiem. Rodzina tradycyjna już samą strukturą spełnia obowiązek wobec ojczyzny, ponieważ w niej rodzą się przyszli obywatele. Kraj, w którym rodzi się coraz mniej dzieci, niewątpliwie w przyszłości będzie miał problem, gdyż nastąpi śmierć naturalna naszego narodu. Rodzina tradycyjna stawia nie tylko na ilość, ale także na jakość, ponieważ wychowuje do patriotyzmu. Dlatego więc uważam że, rodziny wielodzietne a przy tym tradycyjne, powinny być promowane, a jak moim zdaniem powinno się to odbywać , oraz jak państwo powinno je wspierać, tego dowiedzie się w kolejnej części mojego artykułu.

Kacper Sikora

Marek Kubiński - "Szwedzki młot na miękki konserwatyzm. Recenzja "Powrotu prawdziwej prawicy"

Do momentu, w którym zapoznałem się z twórczością Daniela Friberga, uważałem współczesną Szwecję za nic innego jak tylko kumulację wszystkiego, co najgorsze we współczesnej Europie. Oczywiście każdy szanujący się nacjonalista słyszał zapewne o jakiś tam Nordyckich Młodzieżach czy innych Nordyckich Ruchach Oporu albo o czyniących więcej medialnego szumu niż faktycznie działających Żołnierzach Odyna. Są to jednak, zdawałoby się, jedynie wyjątki potwierdzające regułę. O tytuł najbardziej liberalnego państwa świata mogłaby rywalizować ewentualnie Kanada, jednak nie jest celem tekstu wyłonienie zwycięzcy tych zapasów w szambie. Chciałbym za to, pozostając w stanie zaskoczenia tym, że to właśnie Szwecja posiada jedno z najbardziej aktywnych środowisk Nowej Prawicy w Europie, przyjrzeć się publikacji, która niejednemu człowiekowi Europy przywróci wiarę w zwycięstwo sił tradycji nad siłami chaosu. Zapraszam do lektury recenzji „Powrotu Prawdziwej Prawicy” wydanego przez wydawnictwo Capital.

Nie znając poglądów i dokonań Friberga, nie do końca wiedziałem, czego się spodziewać. Okładka przedstawiająca anonimowego, eleganckiego jegomościa ze złotą lilią w klapie przywodzi na myśl złote lata działalności Akcji Francuskiej i Kamelotów Króla. W zasadzie pracę można podzielić na trzy części. Pierwsza z nich stanowi ukazanie czytelnikowi niuansów Nowej Prawicy, którą reprezentuje sam autor. Friberg wprowadza nas w jej świat, streszczając na kilku stronach historię think – tanku GRECE i poglądy grupy. To właśnie Nowa Prawica ma dla autora stanowić alternatywę dla prawicy „starej”, czyli miękkiego konserwatyizmu w rodzaju amerykańskich republikanów czy brytyjskich torysów. Ugrupowania te z własnej woli wyrzekły się swoich ideałów, by stać się jedynie nieco bardziej zachowawczym

skrzydłem liberalnej demokracji. Następnie autor podejmuje ważne tematy w rodzaju bolączek dręczących umierającą Europę, a także objaśnia prawa, którymi rządzi się świat metapolityki. Zdaniem autora dla „prawdziwej prawicy” na pierwszym miejscu ma znajdować się właśnie metapolityka, ponad ekonomią i polityką bieżącą. Możemy zapoznać się tutaj z krótką historią umiejętnego wykorzystywania tej zasady przez lewicę, od czasów Gramsciego, poprzez Frankfurtczyków, a skończywszy na naszych czasach, kiedy to siły rewolucji sześćdziesiątego ósmego roku osiągnęły całkowitą dominację zarówno w polityce, jak i w kulturze. Kolejna część książki to już nie tylko spostrzeżenia autora na temat metapolitycznych „punktów orientacyjnych”, ale również praktyczne porady dla „ludzi wśród ruin”. Fragment dotyczy takich spraw jak uporanie się z atakami lewicowych mediów (w Szwecji sytuacja myślących niepoprawnie jest dalece trudniejsza niż w Polsce), a także wskazówek na temat kształtowania charakteru i funkcjonowania według tradycyjnych ról płciowych. Na końcu dostajemy jeszcze „słowniczek metapolityczny” – zbiór kilkudziesięciu wyjaśnionych w paru zdaniach haseł, takich jak archeofuturyzm, postmodernizm czy rasizm. W zsekularyzowanym i sprostestantyzowanym świecie godne odnotowania jest również postawienie w pozytywnym świetle takich zagadnień jak katolicki tradycjonalizm i kontrrewolucja. Słowem, ostatnia część to przydatna i miła rzecz, pomagająca uporządkować światopogląd.

Czy więc „Powrót...” stanowi tak doskonałą książkę, jak można by wymniósł z poprzedniego wywodu? Wbrew pozorom mam z tą pracą problem, a właściwie kilka problemów. Po pierwsze: „herezja” optymizmu. Autor co chwilę daje nam oczywiste znaki, że klęska obozu liberalno – demokratycznego jest nie tylko przesądzona, ale także mająca nastąpić lada dzień. Kierującego się realizmem czytelnika nie przekona do końca również koncepcja, że owej konserwatywnej rewolucji ma dokonać małe środowisko

Nowej Prawicy, często wewnętrznie podzielone i skłócone. Zastanawiam się tylko, czy decydujący cios współczesnemu światu mają zadać alt – rightowi twórcy memów, czy rozdarci pomiędzy kilkoma rodzajami praktyk okultystycznych rosyjscy Eurazjaci. Jakkolwiek należy podziwiać ugrupowanie za ciągłą intelektualną świeżość i dynamizm, to czeka je wiele pracy, zanim stanie się ruchem z prawdziwego zdarzenia. Oczywiście przyjmując założenie, że szwedzcy prawicowcy nie zdążyli jeszcze zinfiltrować tamtejszego korpusu oficerskiego, a już wkrótce jedna z najlepszych armii w Europie nie ruszy do walki o odbudowę świata tradycji. Odlóżmy jednak żarty na bok. Kolejnym grzechem jest również podejście autora do tzw. populizmów. Zadziwiająca jest nadzieja, jaką autor pokłada w rozwoju ruchów w rodzaju Frontu Narodowego czy Szwedzkich Demokratów (choć to drugie, ze względu na mizериę tamtejszej sceny politycznej jest po części zrozumiałe). Autor zdaje się zupełnie ślepy na fakt, że ruchy te idą dokładnie w ślady tak wyśmiewanej na kartach tej samej książki „starej prawicy”, stopniowo ograniczając swoją ideologię tylko do sprzeciwu wobec eurokracji i masowej imigracji, co prowadzi do stawania w obronie liberalnej demokracji, zamiast do próby jej obalenia. Do tego można dorzucić parę błędów będących być może efektem tłumaczenia (które na ogół daje radę). Szkoła Frankfurcka dała początek marksizmowi kulturowemu, a nie kulturalnemu. Pierwszym doktorem kontrrewolucji był de Maistre, a nie Maistre. Poza tym jeżeli ma się już podstawową wiedzę na temat historii idei, to książka zdaje się być po prostu... streszczeniem. Poza przeplatającymi się przez treść najczęściej trafnymi spostrzeżeniami Friberga, to większość książki stanowi po prostu opis istniejącej już ideologii. Dużo mamy tu Evoli, de Benoist'a, Faye'a. Czasami mamy wrażenie, że to oni są odpowiedzialni za opracowanie bardziej niż autor. Nawet główna teza o prymacie metapolityki to pogląd, na który wcześniej wpadł Maurras, a nieco później Breitbart. Jednak ten ostatni grzech w szerszej perspektywie pracy nie powinien stanowić zaskoczenia. Książka nie jest opracowaniem badawczym, tylko w założeniu

miała być właśnie streszczeniem, czy raczej, jak mówi podtytuł, podręcznikiem dla prawdziwej opozycji. Grupą docelową nie są tu osoby zaznajomione z myślą konserwatywną i nacjonalistyczną, tylko ludzie, którzy dopiero co zaczynają przygodę, zarówno w sensie intelektualnym, jak duchowym i pragmatycznym. W takim ujęciu książka bardzo zyskuje i moim zdaniem zasługuje na szersze rozpowszechnianie wśród ludzi młodych i poszukujących. I pod tym względem publikacja broni się dobrze.

Przechodząc do konkluzji, sądzę że „Powrót Prawdziwej Prawicy” stanowi ważną pozycję, która przy pomocy prostego języka i w zwartej, krótkiej formie przybliży czytelnikowi ważne zagadnienia związane z metapolityką. Ponadto uważam, że książka aż prosi się o wydanie z polskim komentarzem, który prostowałby niewielkie nieścisłości (jak skrzywione podejście autora do uniwersalizmu). Szczególnie ludzie aspirujący do miana elity młodej Europy, a którzy nie mieli jeszcze dużego kontaktu z ideową literaturą, powinni sięgnąć po „Powrót...”. Zresztą starym wyjadaczom również nie zaszkodzi lektura pracy, ponieważ pozwoli na nawiązanie kontaktu z ciągle żywą tkanką starego kontynentu.

Marek Kubiński

Witold Jan Dobrowolski - "Totalna opozycja czy totalna hipokryzja?"

Tegoroczny czerwiec jest pełen ciekawych wydarzeń dla politycznych obserwatorów. Opozycja nazywana obecnie popularnie „totalną” w imię swoich liberalnych wartości zablokowała pochód zorganizowany z okazji kolejnej miesięcznicy smoleńskiej.

Na podstawie tego wydarzenia można wyciągnąć kilka wniosków:

1. Fizyczne blokady manifestacji i inicjatyw niezgodnych z poglądami demoliberalnymi są zdaniem szeroko pojętej opozycji słuszne.
2. Część opozycji wraz z jej autorytetami pokroju Władysława Frasyniuka uważa, że wróciły czasy tłumienia wolności rodem z Polski Ludowej.
3. Ruch „Obywatele RP” zaczynający od małej grupy byłych pacyfistycznych aktywistów z czasów PRL, w poprzednim roku jeszcze powszechnie uznawany za niepoważny lub zbyt radykalny, wysuwa się na czołówkę opozycyjnych formacji, mobilizując do swoich akcji z łatwością nie tylko zwykłych opozycjonistów, ale także popularnych polityków.
4. Blokujący, między innymi w imię wolności słowa, tuż obok blokady zbierali podpisy za delegalizacją ONR-u.

Pierwszy punkt każdemu szturmowemu czytelnikowi będzie się kojarzyć z hipokryzją, a gdyby można było ją stopniować, to z jej najniższą formą. Fizyczna blokada miesięcznicy smoleńskiej jest słuszna, blokada Parady Równości przez nacjonalistów już nie. Blokada marszu rocznicowego ONR jest słuszna, blokada sztuki teatralnej przez między innymi ONR-owców już nie. To ostatnie skomentowała aktorka Maja Ostaszewska, pretendująca do jednego z czołowych autorytetów opozycji: „Pod Teatrem Powszechnym zdarzyło się coś co miało znamiona terroryzmu.”. Co ciekawe, dwójka byłych przewodniczących partii Zieloni wytknęła tę hipokryzję blokującym miesięcznicę. Agnieszka

Grzybek podejmując temat Parady Równości i bicia brawo przez maszerujących policji, która pacyfikowała blokadę została na portalu społecznościowym zalana negatywnymi komentarzami. Odpowiadał na nie Adam Ostolski, który wytknął opozycji projekt zaostżenia prawa o zgromadzeniach, który podpisał Bronisław Komorowski będąc prezydentem.

Na temat drugiej kwestii można napisać wielostronne wypracowanie, a i ono nie wyczerpałoby tego tematu. Sposób usunięcia blokady przez policję wielu opozycjonistom miał kojarzyć się ze scenami z czasów Polski Ludowej. Reprezentuję pokolenie urodzone już w czasach III RP, jednak wedle mojej wiedzy trudno nawet wyobrazić sobie, żeby Milicja Obywatelska traktowała opozycję tak delikatnie i to mimo popychania funkcjonariuszy (Frasyniuk). Mógłbym za to po raz kolejny do znudzenia opowiadać i pisać na temat wykorzystywania resortu siłowego w czasach rządów obecnej opozycji, co już na łamach SZTURM-mu wielokrotnie podejmowałem. Internauci jednak opozycję w ten sposób wykpiłi, publikując montaż filmowe z czerwcowej blokady Obywateli RP i pacyfikacji demonstracji z czasów rządów Platformy. Idąc dalej: gdy opozycja tak chętnie szafuje hasłami o dyktaturze, totalitaryzmie, faszyzmie i nacjonalizmie w stosunku do obecnego rządu, jest to zwyczajnie zabawne. Jednak gdy bez konsekwencji robią to osoby z tytułami profesorskimi, można zacząć sobie zadawać pytanie, czy już niski poziom polskiej mentalności politycznej może być jeszcze niższy?

Środowiska demoliberalne rzadko kiedy posuwały się do fizycznych blokad, bądź akcji bezpośrednich. Dziś jesteśmy świadkami takiej rzadkiej chwili. Ruch „Obywatele RP” sumiennie przeprowadza kontrowersyjne akcje, starając się radykalizować opozycję. W czasie ostatniego Marszu Niepodległości otwarcie starali się wywołać zamieszki, próbując udowodnić, iż tradycyjne rozruchy z poprzednich lat będą mieć miejsce także za rządów PiS. W kwietniu

przeprowadzili blokadę marszu ONR zapraszając formacje antyfaszystowskie. Jak ocenić radykalizację dyskursu politycznego wśród środowiska demoliberalnego? Z perspektywy nacjonalistów oczywiście pozytywnie. Organizacje narodowe były przez znaczną część społeczeństwa kojarzone z działaniami bojówkarskimi, które były wręcz niemożliwe do wybronięcia medialnie, co było jedną z przyczyn szeroko rozumianego „ugrzeczniania” się ruchu, czy odcinania się od przemocy w poprzednich latach. Zradykalizowanie się opozycji daje więc środowisku nacjonalistycznemu obecnie cały szereg argumentów, by jednak odrzucono ten kierunek. Można dojść do wniosku, na podstawie znacznego wzrostu akcji bezpośrednich wymierzonych w środowiska demoliberalne i lewicowe w tym roku, że tak się już dzieje. Zapewne ta sytuacja będzie trwać do końca rządów PiS, a nacjonalistom będzie przybywać argumentów za radykalnymi działaniami.

Hipokryzja w postaci głoszenia wolności słowa z równoczesnym jej odbieraniem przeciwnikom politycznym przez środowiska demoliberalne jest powszechnie znana. W kontekście ONR trudno nie zauważyć, że organizacja stała się dla opozycji pewnym symbolem radykalizmu z drugiej strony, który należy zwalczać i delegalizować. Powodem takiej sytuacji jest medialność tej organizacji oraz historyczne dziedzictwo. Młodzież Wszechpolska której działalność niewiele się różni od tej pierwszej formacji, nie jest już tak kontrowersyjna dla mediów i polityków, o radykalniejszych organizacjach i grupach nacjonalistycznych nie wspominając. ONR nosi „piętno” działalności bojówkarskiej lat 30-tych demonizowanej przez media i środowiska lewicowe i liberalne, z naszej perspektywy ta działalność historycznie jest postrzegana słusznie w sposób pozytywny. Jednak fakt tej radykalnej działalności (nie ma znaczenia dla liberalnego środowiska, że większość stronnictw politycznych ówczesnie stosowała bezpośrednią przemoc uliczną powszechnie na świecie) oraz delegalizacji ONR (przez władze autorytarne zwalczające przeciwników

politycznych!) ma świadczyć o „faszyzmie” co ma być bezpośrednim powodem delegalizacji.

Bardzo znaczącą kwestią dla nacjonalistów w Polsce jest odpowiedź na pytanie, czy po rządach PiS (możemy mieć pewność, że jeśli nie PiS to Platforma obejmie władzę) prześladowanie nacjonalistycznego środowiska będzie większe, niż w latach 2007-2015? Deklaracje delegalizacji ONR padają ze strony wszystkich stronnictw i partii należących do tzw. totalnej opozycji. Jednak takie deklaracje biorąc pod uwagę wiele obietnic ze strony Platformy, raczej nie należy traktować poważnie. Przykładem może być choćby obecny populistyczny sprzeciw wobec przyjmowania imigrantów, mimo zaakceptowania ilości „uchodźców” przez rząd Ewy Kopacz.. W przypadku rzeczywistej delegalizacji, która miałaby głównie charakter symboliczny, strukturalom ONR niewiele by ona zaszkodziła, bowiem organizacja działałaby dalej. Biorąc pod uwagę, że to za rządów PO organizacje nacjonalistyczne przeżyły w Polsce renesans, można zaryzykować stwierdzenie, że zdelegalizowany ONR urósłby jeszcze w siłę. Właśnie za rządów demoliberalnej, skorumpowanej kasty nacjonalistom przybywa zwolenników, sprzeciwiających się takiemu stanowi rzeczy. Delegalizacja ONR byłaby z góry bezprawna, a jej fakt stałby się kolejnym argumentem do walki z systemem. Nawet jeśli do tej delegalizacji nie dojdzie, nacjonaściści muszą być przygotowani na to, że wrócą represje znane z poprzednich rządów. Jest to niestety kwestia czasu.

Witold Jan Dobrowolski

Bartłomiej Dejnega - "Czym jest ruch Alt-Right?"

Alt-Right, jako prawicowy ruch ideologiczny, którego początki sięgają około 2009 roku powstał jako efekt niezadowolenia ze stanu ówczesnej amerykańskiej prawicy. Termin alt-right (ang. alternatywna prawica) w chwili jego promowania miał na celu podkreślenie odrębności tego ruchu od establishmentu ówczesnego konserwatyizmu, któremu zarzucał odejście od prawicowych wartości i przeistoczenie się w prawicę jedynie z nazwy. Od lat 60-tych lewicowe ideologie zagarniały coraz większą część przestrzeni społecznej spychając konserwatywną prawicę na margines, przez co musiała ona coraz bardziej ulegać lewicowej ofensywie, oddając pola i stając się z czasem jedynie mniej radykalną wersją lewicy. W takiej sytuacji ruch alt-right jest w zasadzie w opozycji zarówno do jednej jak i drugiej strony tradycyjnego spektrum politycznego. Embrion realnej opozycji zaczął powoli rozwijać się w mrocznych zakątkach Internetu takich jak 4chan, których niszowość osłaniała go przed destrukcyjnym wpływem poprawności politycznej. Z owych mrocznych zakątków został wyrwany w 2016 roku przez Hillary Clinton, która próbowała użyć poparcia tego ruchu dla Donalda Trumpa do zdyskredytowania swojego przeciwnika. Przy okazji robiąc im reklamę i zwracając uwagę świata na ich istnienie. Czym zatem jest alt-right?

Ponieważ alternatywna prawica nie jest centralnie zarządzaną organizacją, tylko oddolnie tworzonym ruchem, nie posiada żadnego statutu, spisu założeń ideologicznych. Powoduje to, że jakiegokolwiek ramy ideowe, w których można by zawrzeć jej postulaty, nie będą wyraźnie zaznaczone. Część osób może się powoływać na stanowisko ruchu, jednocześnie będąc piętnowanym przez inne osoby z alternatywnej prawicy za nazbyt odstające przekonania lub nie dość radykalne zerwanie z polityczną poprawnością. Takie zamieszanie, które trwało już od pewnego czasu, spowodowało utworzenie dodatkowego odłamu „alt-lite”

(lite od angielskiego słowa lekki, lżejszy) w roku 2016. Obecnie podział na alt-right i alt-lite wykrystalizował się już na dobre. Kluczowe różnice między nimi opisane zostaną wskazane na końcu artykułu. Alt-right ma swoją genezę w Ameryce, jednak jego ideologiczna treść ma swoich zwolenników także po drugiej stronie Atlantyku. Można do niego zaliczyć nawet Nową Prawicę Alaina De Benoit i powiązany z nią nurt identytaryzmu. Wspomniany termin nabrał już uniwersalnego charakteru określającego nową ideologiczną jakość.

Mimo iż granice ideologiczne alt-right są płynne, można wyszczególnić w nim kilka punktów, co do których panuje zgoda większości środowiska. Centralnym punktem ideologii jest etniczny nacjonalizm oparty o rasowy realizm.

Odrzucany został pomysł rasy jako tylko społecznego konstruktu. Jako fundament do budowy narodu wskazuje się biologiczne uwarunkowania człowieka. Duży nacisk położony jest na kwestii korelacji współczynnika IQ i rasy człowieka. Pomiary IQ wykonywane w różnych krajach, a także IQ mierzone dla przedstawicieli różnych ras, żyjących w tym samym społeczeństwie, wykazują istotny związek między inteligencją, a grupą etniczną do jakiej człowiek należy. Wykazuje się wpływ średniego ilorazu inteligencji populacji na kształt społeczeństwa jakie ta populacja tworzy. W szczególności na jego dobrobyt i skalę przestępczości.

Panuje przy tym pogląd, że nie tylko inteligencja jest cechą zależną od rasy.^[1]Ewolucja, która przystosowywała rasy ludzkie do różnych środowisk, odcisnęła na nich piętno nie tylko w postaci różnic IQ, ale także w postaci różnic w niektórych cechach fizycznych i psychicznych.^[2]Dodatkowo nawet gdyby nie brać tych rasowych różnic pod uwagę, ludzie globalnie mają naturalną tendencję do myślenia w kategoriach plemiennych i porządkują świat

na zasadzie dychotomii swój-obcy. Dlatego kwestii rasy nie można zamieść pod dywan, udając, że nie ma ona na nic wpływu. Napięcia na tle rasowym są naturalną konsekwencją wielorasowego społeczeństwa. W samych tylko Stanach Zjednoczonych, mimo kilkudziesięciu lat prób integracji i walki z rasizmem, tego typu tarcia są na porządku dziennym. Nawet jeśli sami biali w dużym stopniu wyzbyli się patrzenia na innych poprzez pryzmat rasy, to inne rasy bynajmniej się tym nie odwzajemniły. To w momencie gdy biała populacja przestanie być większością na terenie Europy pociągnie za sobą dramatyczne konsekwencje.

Wszystkie powyższe kwestie podsumowane są w ideologii etnicznego nacjonalizmu, według którego naród jest nie tylko wspólnotą tej samej kultury i języka, ale także wspólnotą pokrewnych sobie ludzi tej samej rasy. Z racji swojej historii amerykańska alt-prawica buduje etniczny nacjonalizm na idei pokrewieństwa ludzi rasy białej. W Europie sprawa jest trochę bardziej złożona z racji istnienia różnych narodów. Jednocześnie nie należy mylić ideologii alt-right z białą supremacją - chęcią dominacji białej rasy nad resztą ludzkości. Ideologia ogranicza się do białego etnicznego nacjonalizmu, który uznaje za istotne istnienie jednolitych etnicznie państw, przyznając to prawo także innym rasom na swoich rdzennych ziemiach.

Kolejnym istotnym punktem myśli alt-right jest podejście do kwestii żydowskiej. Ruch zauważa, że Żydzi sami uznają siebie za odrębną grupę etniczną, odmienną od białych mieszkańców Ameryki i Europy. Pociąga to za sobą konflikt interesów pomiędzy niesemicką ludnością a społecznością żydowską, zwłaszcza, że Żydzi posiadają znaczne wpływy w państwach cywilizacji zachodniej. Z racji swojego etnocentryzmu część diaspory

żydowskiej będzie miała tendencje do stawiania interesów społeczności żydowskiej ponad interesem państw, których są mieszkańcami. Do takich przykładów zalicza się promowanie multikulturalizmu przez żydowską elitę w Europie i Ameryce lub wykorzystywanie Stanów Zjednoczonych do rozgrywania interesów Izraela – takich jak podtrzymywanie wojny w Syrii.

W kwestiach obyczajowych ruch reprezentuje tradycyjne wartości. Uznaje rodzinę za fundament społeczeństwa, generalnie sprzeciwia się wielu aspektom rewolucji seksualnej, takich jak propaganda mniejszości seksualnych, hiperseksualizacji kultury, promuje klasyczny model rodziny, itd. Uznaje naturalne różnice między płciami za rzecz pozytywną i wartą kultywowania. Spektrum poglądów w tej kwestii jest jednak dość szerokie i nie można wskazać jakiegoś kanonu, który mógłby reprezentować cały ruch. Warto też odnotować, że tradycyjne wartości raczej uzasadnianie są argumentami niereligijnymi, czyli inaczej niż miało to miejsce w ruchach konserwatywnych z poprzednich dekad. Alt-right podkreśla konieczność wzrostu dzietności (zwłaszcza wśród inteligencji) jako warunek konieczny przetrwania białej rasy.

Alt-right jest ruchem cywilizacyjnym, to znaczy takim, który za swój docelowy zasięg uznaje całą cywilizację zachodnią, cywilizację białego człowieka. W przeciwieństwie do powszechnie panującej idei, nie uznaje naszej cywilizacji za coś uniwersalnego, co może być przeszczepione na inne rasy i dalej funkcjonować jak dobrze naoliwiony mechanizm. Zgodnie z tą myślą społeczeństwa są konstruktami rasowymi, są przejawem biologicznej unikalności danej ludzkiej populacji. Cywilizacja zachodnia jest więc specyficzna dla nas i właściwa tylko białym ludziom i jako taka stanowi wartość, o którą należy walczyć.

Alternatywna prawica jest ruchem metapolitycznym. Oznacza to, że celem jego działań jest dokonanie zmian w ludzkiej świadomości, zmiana kultury, wytworzenie nowego paradygmatu, który zastąpi ustępujący paradygmat wszechobecnego egalitaryzmu, jaki zakorzenił się w naszej cywilizacji przy końcu lat 60 XX wieku. Polem działania jest kultura, a zmiana polityczna jest następstwem zmian dokonywanych na tym polu, nie odwrotnie. Można powiedzieć, że pod względem sposobu działania alternatywna prawica jest odbiciem kulturowego marksizmu, tylko działającym w innym kierunku. Jeśli walka na polu kultury zakończy się w przyszłości sukcesem, obecny paradygmat multikulturalizmu i rasowego egalitaryzmu zostanie zastąpiony uznaniem biologicznej unikalności różnych ludzkich populacji oraz ich prawa do posiadania, właściwych jedynie sobie państw etnicznych. Ochrona zarówno dziedzictwa kulturowego jak i dziedzictwa biologicznego będzie uznana za coś oczywistego i koniecznego.

Jeśli chodzi o kwestię religii w ruchu alt-right to należy podkreślić, że sam ruch nie jest ruchem religijnym, gdyż centralną częścią samej idei jest etniczny nacjonalizm, który nie determinuje jednoznacznie podejścia religijnego. Jednakże sama religia bywa uznawana za praktykę jednoczącą ludzi i będącą spoiwem kultury oraz stanowiącą jeden z fundamentów organizacji życia społecznego. W praktyce dominujące religie to różne odłamy chrześcijaństwa i różne odłamy etnicznego pogaństwa oraz ateizm i agnostycyzm.

Przykładowe portale internetowe związane i propagujące ideologię alt-right to portal AltRight.com^[3], Red IceCreations^[4], American Renaissance^[5], organizacja Identity Evropa^[6], wydawnictwo Arktos^[7]

W kontekście ideologii alt-right w internecie można natknąć się na różne zwroty i skrótów, których znaczenie może nie być oczywiste. Oto wyjaśnienie kilku z nich:

- Alt-lite – Lżejsza wersja ideologii alt-right. Alt-lite nie wyznaje etnicznego nacjonalizmu, raczej nacjonalizm kulturowy, nie zajmuje się kwestią różnic rasowych oraz kwestią wpływu Żydów. Uznaje tradycyjne wartości rodzinne, głosi konieczność walki o zachowanie zachodniej kultury i cywilizacji, występuje przeciwko islamizacji Europy i Ameryki oraz zwalcza polityczną poprawność i skrajną lewicę.

- Red pill – czerwona pigułka – Nawiązanie do filmu Matrix. Neo połyka czerwona pigułka i dowiaduje się o istnieniu Matrixa, udaje mu się wyrzucić poza kurtynę i dojrzeć rzeczywistość taką, jaką jest ona naprawdę, wyzbywając się przy tym złudzeń, w których tkwił do tej pory. Analogiczne znaczenie ma to w kontekście ideologii alt-right. Zwrot używany jest także przez ludzi z alt-light, tylko w odpowiednio zmienionym znaczeniu.

- SJW (SocialJustice Warrior) – wojownik sprawiedliwości społecznej, oznacza skrajnie lewicowego aktywistę. Pod to pojęcie podpadają ludzie forsujący poprawność polityczną, feministki, marksiści kulturowi, piewcy multikulturalizmu, miłośnicy islamu itd.

- JQ (JewishQuestion) – kwestia żydowska.

- (((*))) – Zapisanie słowa w potrójnych nawiasach jest sugestią, że tak naprawdę odnosi się ono do Żydów.

- Cuck (Rogacz) – Oryginalnie, mężczyzna zdradzany przez żonę, wychowujący owoce tej zdrady jako własne dzieci i niewidzący w tym żadnego problemu. Znaczenie memu jest podobne do znaczenia oryginalnego, używane tylko w kolektywnym kontekście białej rasy. Pejoratywne określenie na tych, którzy nie

wykazują tożsamości rasowej, pozwalają na wydziedziczenie białych ludzi z ich własnych państw.

- Cuckservative – Zbitka słów cuck i conservative, termin ukazujący stosunek alt-right to tradycyjnej prawicy w Ameryce, którzy mimo nazywanie się konserwatystami, nie byli w stanie zachować tego, co cenne dla przyszłych pokoleń, pozwalając na wypieranie białych ludzi ze swoich własnych państw.

- Pepe – kreskówkowa żaba, która stała się internetowym memem wykorzystywanym często przez osoby identyfikujące się z alt-right. Liga Przeciwko Zniesławieniu (Anti-Defamation League) uznała tę żabę za symbol propagujący nienawiść, rasizm i antysemityzm.

- Kek – egipski bóg z głową żaby. Po tym jak żaba Pepe zaczęła być wykorzystywana powszechnie, jako symbol poparcia Trumpa i symbol idei niepoprawnych politycznie, egipski bóg Kek doczekał się powiązania go z podobną symboliką. Na bazie tego słowa powstało humorystyczne (ale nie prześmiewcze) określenie Kekistan, będące symbolem przyszłego, etnicznego państwa białej rasy.

Bartłomiej Dejnega

[1] Jared Taylor, Race Differences in Intelligence,
<https://www.youtube.com/watch?v=6SJNVb0GnPI>

[2] Kevin MacDonald, The Origins of the White Man,
<https://www.youtube.com/watch?v=7ZLD31C3cdE&t=184s>

[3] Altright.com, <https://altright.com/>

[4] Red Ice Creations, <https://redice.tv/>

[5] American Renaissance, <https://www.amren.com/>

[6] Identity Evropa, <https://www.identityevropa.com/>

[7] Wydawnictwo Arktos, <https://arktos.com/>

Artur Chasikowski - "Zdążyć przed świtem"

Jest dzień 1 sierpnia 1944 roku, za równy miesiąc mijać będzie dla Polaków 5 rok wojny. Data ta wpisze się na stałe w pamięć historyczną narodu polskiego, uderzając jednocześnie w martyrologiczne jak i bezkompromisowo szaleńcze tony. Celem poniższego tekstu nie jest jednak rozliczanie słuszności powstania warszawskiego. Kółko historyczne zostawmy prawicy i skostniałym narodowym formacjom. We wspomnianym wcześniej dniu powstało na wskroś nacjonalistyczne Zgrupowanie Chrobry II.

Mnogość stowarzyszeń, związków i wszelkich innych form samostanowienia wśród polskiego ruchu oporu może przytłaczać. W całym tym ogromie zasłużonych, nie bez przyczyny wymieniam Zgrupowanie Chrobry II.

Poszukując informacji o nacjonalistach w czynie zbrojnym, nie sposób nie natknąć się na ww. formację z dwóch ważnych powodów. Po pierwsze, w jej szeregach walczyła chyba najbardziej rozpoznawalna dziś ikona i bohater tamtych lat - rotmistrz Pilecki. Po drugie - ważniejsze z perspektywy tego felietonu - *„jedynie „Chrobry II” nie oddał Niemcom przez cały czas trwania akcji ani piędzi terenu”*. Czy taki obrót spraw miał swój przyczynek w dobrej organizacji Zygmunta Brejnaka, podsycanej tak bliskimi nam radykalnymi poglądami (vide. Miecz i Pług), a może był to zwykły przypadek jakich wiele podczas wojny? Zniszczone przez Polskę Ludową dokumenty prawdopodobnie nie pozwolą nam nigdy postawić racjonalnej odpowiedzi.

O zgrupowaniu, ani o żadnej z wchodzących w jego skład formacji nie byłoby zapewne mowy, gdyby wcześniej nie zostało zasiane ziarno. Korzeni militarnych struktur zbrojnych, które porywały Polaków do walki, należy szukać bowiem w przededniu odzyskania niepodległości. Nie wejdę w tym miejscu na

ścieżkę Legionistów Piłsudskiego - protoplastów dzisiejszego Strzelca - lecz pochylę się nad bojownikami pozostającymi po dziś dzień w cieniu. O Powstańcach Wielkopolskich wiesz prawdopodobnie tyle, że przyczynili się znacznie do odzyskania przez Polskę niepodległości, a jedyne wygrane powstanie jest właśnie ich chlubą. Wielcy bojownicy niedoceniani obecnie nawet na własnej ziemi. Skąd jednak pojawili się powstańcy? Jak to się stało, że byli tak skuteczni i zorganizowani?

W naszej retrospekcji zatrzymujemy się ostatecznie na Towarzystwie Gimnastycznym Sokół, organizacji której początki sięgają 1867r. Organizacji niedocenianej bardziej od ww. Powstańców - zupełnie niesłusznie. To właśnie Sokół był pierwszą formacją o której z perspektywy czasu powiedzielibyśmy, że chciała ukształtować Nowego Polaka. Człowieka silnego z natury, zaradnego, odczytanego, ale i zdolnego walczyć, przelewać krew. Struktury sokolich pozwoliły nie tylko sprawnie przeprowadzić Powstanie Wielkopolskie, ale umożliwiły też budowanie ruchu harcerskiego, kształtującego młodzież tak potrzebną odradzającemu się państwu.

Indukcyjna forma doprowadziła nas do postawienia tezy na samym końcu tego felietonu. Czy w obecnych czasach rzeczą istotnie tak zaskakującą dla polskich nacjonalistów powinny być zagraniczne formacje paramilitarne? Czy przed chwilą nie opisaliśmy bogatej historii własnych ochotniczych formacji niosących bliskie nam symbole na sztandarach, a idee na ustach? A gdzie jeszcze Powstańcy Śląscy, Lotne Oddziały Bojowe i wielu innych? Nie bawmy się jednak w rekonstrukcje - o nie! Patrzmy w przyszłość i stawajmy do wykuwania własnych kadr dopóki mamy jeszcze czas i warunki. Sprawne struktury nie powstają ad hoc, lecz są wynikiem bezkompromisowej pracy u podstaw w czasie pokoju. Warto zadać sobie pytanie czy dzisiejszemu ruchowi potrzeba zbrojnego ramienia? Jeśli tak, to czy ruch jest na taką pracę gotowy?

Jestem więcej niż pewny, iż nie jest, a wbrew logice właśnie to pozwoliłoby kształtować w kadrach charakter pełen prawdziwej pokory, solidaryzmu i karności. Cech osobowości tak potrzebnych w dzisiejszym środowisku, które pełne jest przykładów nie przekładania się wzniosłych haseł na czyny. Przestańmy więc kpić ze Strzelców i innych formacji paramilitarnych - korzystajmy z nich! Nawet jeżeli są niedoskonałe i ideowo papierowe, to właśnie my rozbudźmy w nich tego rewolucyjnego ducha o którym pisał Degrelle. Zaszczepmy idealizm.

Zaciśnijmy zęby i bądźmy sprytniejsi jak lisy. Nasz marsz nie może ograniczać się do jednego listopadowego pochodu w roku lub pielgrzymki. Nie po to zostaliśmy politycznymi żołnierzami by dziś przespąć świt wstający nad Europą.

Artur Chasikowski

Redakcja - "Relacja z wyjazdu "Szturmu" na manifestację Identitäre Bewegung Deutschland w Berlinie 17 VI 2017 r."

17 czerwca 2017 roku wybraliśmy się do Berlina aby wraz z Identytarystami z całej Europy wziąć udział w manifestacji *Zukunft Europa- Bewegen und Verändern* organizowanej przez *Identitäre Bewegung Deutschland*, której początek został wyznaczony przy dworcu kolejowym Berlin – Gesundbrunner. Manifestacja miała odbyć się w dzielnicy zamieszkałej w 85% przez ludzi obcego pochodzenia. Po licznych przygodach przed i w samym Berlinie dotarliśmy na miejsce zbiórki nieco spóźnieni i spotkało nas rozczarowanie. Policja niemiecka odgrodziła specjalnymi barierkami planowaną trasę manifestacji. Postanowiła nie wpuszczać dodatkowych osób. Mimo pierwszej nieudanej próby postanowiliśmy dostać się na manifestację w innym miejscu. Cała trasa marszu została zablokowana i odgrodzona przez policję, a w niektórych jej punktach ustawiła się tzw. niemiecka „antifa”. Robiliśmy podchody w wielu uliczkach i zaułkach aby dostać się na marsz. W tym czasie nasi koledzy zostali zablokowani przez lewicowców. Gdy w końcu udało nam się przedostać w okolice *Volkspark Humboldthain* i wydawało się nam, że jakoś dotrzemy do manifestacji natrafiliśmy na policyjne wilczury(!), które wydawały się bardzo głodne i po raz kolejny musieliśmy się wycofać. W tym czasie demonstracja ruszyła. Po wykonaniu kilku telefonów do IBD dowiedzieliśmy się, że nie jesteśmy jedynymi, którzy nie mogli się dostać na manifestację. W związku z tym postanowiliśmy spotkać się z naszymi Kolegami po zakończeniu demonstracji przy *Hauptbahnhof* w Berlinie. Ruszyliśmy tam. W międzyczasie doszły nas informacje o tym, że po raz kolejny pochód trafił na blokadę. Musieliśmy jeszcze raz, ostatni podjąć próbę dostania się na marsz. Po raz kolejny wykorzystaliśmy świetnie połączone ze sobą berlińskie środki transportu i znaleźliśmy się na *Nordbahnhof*. Warto wspomnieć, że było to już 3 godziny po rozpoczęciu (co chwilę) przerywanej manifestacji. Postanowiliśmy

przespacerować się i zobaczyć *Gedenkstätte Berliner Mauer*. Trafiliśmy na tworzącą się w tym miejscu blokadę tzw. „antyfaszystów”. Znajdował się tam przekrój całego narodu niemieckiego (a raczej tego co po nim zostało). Piknikowa atmosfera, ludzie w różnym wieku, różnych zawodów. Imigrantów w ogóle nie było. Nie należało im się dziwić skoro zindoktrynowani Niemcy będą ich bronić sami. Po obejrzeniu blokady próbowaliśmy jeszcze raz dostać się na marsz, który po raz kolejny był blokowany. Nie udało się. W niedługim czasie dostaliśmy informację, że demonstracja została rozwiązana. Identytarystom nie udało się dojść do dworca głównego. Po otrzymaniu adresu restauracji udaliśmy się do dzielnicy *Pankow* (to tam mieściły się rezydencje rządu NRD w początku jego istnienia) aby w końcu spotkać się z naszymi znajomymi *Identitäre Bewegung Deutschland* oraz *Generace Identity*. Dzięki sprawnie zorganizowanej komunikacji Berlina pojawiliśmy się na miejscu po około 30 minutach. IBD zarezerwowało miejsce w kilku lokalach aby rozlokować swoich działaczy. Po krótkiej chwili dowiedzieliśmy się, że lewacy już wiedzą, gdzie znajdują się tożsamościowcy i na godzinę 20:30 ogłosili manifestację przy stacji metra *Vinetastrasse*. Kilka minut później w okolicy lokali pojawiły się wozy niemieckiej policji i pokazowe grupki antify. W niedługim czasie musieliśmy wracać na stację metra, aby ruszać w drogę powrotną do Polski. Oznaczało to, że czeka nas spacer przez rzekomą blokadę. Wraz z zaprzyjaźnionym członkiem IBD poszliśmy tam licząc się z możliwością konfrontacji. Okazało się, iż dużo krzyku w internecie nie przeniosło się na rzeczywistość. Kilkudziesięciu członków antify (którzy wyglądali jakby wracali z koncertu) było skrupulatnie pilnowanych przez policję. Działacz „incognito” chciał nam zrobić zdjęcia (na tej podstawie antifa spisuje i rozpoznaje działaczy IBD) ale słysząc dziwny język schował swojego drogiego Iphona do kieszeni. Wróciliśmy bezpiecznie do auta i wyruszyliśmy w stronę Polski.

Podsumowując, po manifestacji pozostał niesmak. Spóźniliśmy się około 20 minut, marsz stał od nas 100m i nie mogliśmy do niego dołączyć. Policja odgradzając jego trasę skutecznie zablokowała możliwość udziału w nim wielu osobom. Możliwe, że było to celowe działanie. Ostatecznie, po 5 godzinach od rozpoczęcia manifestacji spotkaliśmy się ze znajomymi, wymieniliśmy się poglądami, podtrzymaliśmy chęć dalszej współpracy.

Krótką relacją *Identitäre Bewegung Deutschland*

Identitäre Bewegung demonstrował dzisiaj w Berlinie – Wedding. Dzielnicy zamieszkałej w 84,5% przez cudzoziemców. To tutaj gołym okiem widać efekty „Wielkiej Wymiany” o której nie można głośno mówić.

Media mówiły o 1400 kontrdemonstrantach, w tym imigrantach, którzy nie chcieli patriotycznej demonstracji w swojej dzielnicy. Na początku marszu doszło do kilku ataków ze strony migrantów. Jednak sytuacja została opanowana przez policję.

Generalnie możemy określić ten marsz mianem sukcesu. Odbył się mimo protestów i blokad ze strony skrajnych lewicowców. Wzięło w niej udział 850 osób, czyli 5 razy więcej niż rok temu. Mimo motywowanych politycznie prowokacji policji, odgródzenia marszu, pozwoleniu lewicowcom na blokadę nasi aktywiści zachowali zimną krew i nie doszło do eskalacji konfliktu.

Lewicowcy blokowali nasz marsz, ale ostatecznie bez sukcesu. Mimo swojej mobilizacji w centrach lewicowych takich jak *Rote Flora* i na niektórych uniwersytetach można śmiało powiedzieć, że przy posiadanych przez nich środkach osobowych, materialnych i finansowych wypadli marnie (warto dodać, że informacje o blokadzie pojawiały się nawet na monitorach w metrze berlińskim – przyp. red.).

W tym dniu zjednoczyliśmy patriotyczną młodzież Europy. W spokojny, a zarazem zdecydowany sposób wyraziliśmy sprzeciw wobec polityki kryzysów, otwartych granic i wmawiania, że terroryzm ma być czymś normalnym.

Identitäre Bewegung Deutschland